81 LAT PONIEDZIAŁEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

22 czerwca 2026

NR 143 (18536)

Sport



Złote synki

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW

48 DRUŻYN | 104 MECZE | 16 STADIONÓW | 3 KRAJE

FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	2	6	3:0
2. Korea Południowa	2	3	2:2
3. Czechy	2	1	2:3
4. Republika Południowej Afryki	2	1	1:3

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	1:0 (0:0)
25.06.	Czechy - Meksyk	3.00
25.06.	RPA - Korea	3.00

GRUPA B

1. Kanada	2	4	7:1
2. Szwajcaria	2	4	5:2
3. Bośnia i Hercegowina	2	1	2:5
4. Katar	2	1	1:7

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	6:0 (3:0)
24.06.	Szwajcaria - Kanada	21.00
24.06.	BiH - Katar	21.00

GRUPA C

1. Maroko	2	4	2:1
2. Brazylia	2	4	4:1
3. Szkocja	2	3	1:1
4. Haiti	2	0	0:4

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)
20.06.	Szkocja - Maroko	0:1 (0:1)
25.06.	Szkocja - Brazylia	00.00
25.06.	Maroko - Haiti	00.00

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	2	3	6:1
2. Australia	2	3	2:2
3. Paragwaj	2	3	2:4
4. Turcja	2	0	0:3

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	1:0 (1:0)
19.06.	USA - Australia	2:0 (2:0)
26.06.	Turcja - USA	4.00
26.06.	Paragwaj - Australia	4.00

GRUPA E

1. Niemcy	2	6	9:2
2. Wybrzeże Kości Słoniowe	2	3	3:1
3. Ekwador	2	1	0:1
4. Curacao	2	1	1:7

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	2:1 (0:1)
21.06.	Ekwador - Curaçao	0:0
26.06.	Ekwador - Niemcy	00.00
26.06.	Curaçao - WKS	00.00

GRUPA F

1. Holandia	2	4	7:3
2. Japonia	2	4	6:2
3. Szwecja	2	3	6:6
4. Tunezja	2	0	1:9

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	0:4 (0:2)
20.06.	Holandia - Szwecja	5:1 (2:0)
26.06.	Japonia - Szwecja	1.00
26.06.	Tunezja - Holandia	1.00

GRUPA G

1. Iran	2	2	2:2
2. Belgia	2	2	1:1
3. Nowa Zelandia	1	1	2:2
4. Egipt	1	1	1:1

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	0:0
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	3.00
27.06.	Egipt - Iran	5.00
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	5.00

GRUPA H

1. Hiszpania	2	4	4:0
2. Urugwaj	1	1	1:1
3. Arabia Saudyjska	2	1	1:5
4. Republika Zielonego Przylądka	1	1	0:0

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	4:0 (3:0)
20.06.	Urugwaj - RZP	00.00
27.06.	RZP - A. Saudyjska	2.00
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	2.00

GRUPA I

1. Francja	1	3	3:1
2. Norwegia	1	3	4:1
3. Senegal	1	0	1:3
4. Irak	1	0	1:4

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	23.00
23.06.	Norwegia - Senegal	2.00
26.06.	Norwegia - Francja	21.00
26.06.	Senegal - Irak	21.00

GRUPA J

1. Argentyna	1	3	3:0
2. Austria	1	3	3:1
3. Jordania	1	0	1:3
4. Algieria	1	0	0:3

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	19.00
23.06.	Jordania - Algieria	5.00
28.06.	Jordania - Argentyna	4.00
28.06.	Algieria - Austria	4.00

GRUPA K

1. Kolumbia	1	3	3:1
2. Demokratyczna Republika Konga	1	1	1:1
Portugalia	1	1	1:1
4. Uzbekistan	1	0	1:3

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	19.00
24.06.	Kolumbia - DRK	4.00
28.06.	Kolumbia - Portugalia	1.30
28.06.	DRK - Uzbekistan	1.30

GRUPA L

1. Anglia	1	3	4:2
2. Ghana	1	3	1:0
3. Chorwacja	1	1	2:4
4. Panama	1	0	0:1

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	22.00
24.06.	Panama - Chorwacja	1.00
27.06.	Panama - Anglia	23.00
27.06.	Chorwacja - Ghana	23.00

TABELA DRUŻYN Z 3. MIEJSCA

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK

FAZA PUCHAROWA

1/16 FINAŁU
28 CZERWCA - 3 LIPCA

1	1E - 3A/B/C/D/F
2	1I - 3C/D/F/G/H
3	2A - 2B
4	1F - 2C
5	2K - 2L
6	1H - 2J
7	1D - 3B/E/F/I/J
8	1G - 3A/E/H/I/J
9	1C - 2F
10	2E - 2I
11	1A - 3C/E/F/H/I
12	1L - 3E/H/I/J/K
13	1J - 2H
14	2D - 2G
15	1B - 3E/F/G/I/J
16	1K - 3D/E/I/J/L

1/8 FINAŁU
4 - 7 LIPCA

17	1 - 2
18	3 - 4
19	5 - 6
20	7 - 8
21	9 - 10
22	11 - 12
23	13 - 14
24	15 - 16

ĆWIERĆFINAŁY
9 - 11 LIPCA

25	17 - 18
26	19 - 20
27	21 - 22
28	23 - 24

PÓŁFINAŁY
14 - 15 LIPCA

29	25 - 26
30	27 - 28

FINAŁ
19 LIPCA

19.07 21.00

ZWYCIĘZCA 29

-

ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE
18 LIPCA

18.07 21.00

PRZEGRANY 29

-

PRZEGRANY 30

Sport 4e458f94fd

Głos z Ameryki



Michał Zichlarz

Zmienili godzinę

Choć szału nie było, Canarinhos pokonali trzema bramkami przeciwnika z Karaibów i z marokańskimi Lwami Atlasu powalczą o pozycję numer 1 w grupie C.

W piątek ulice Filadelfii opanowały tysiące kibiców z Brazylii. Od porannych godzin byli widoczni w centrum miasta. Burmistrz Cherelle L. Parker zgodziła się, żeby mogli na wolnym powietrzu odpalić grille, więc – szczególnie w okolicach stadionu – była prawdziwa fiesta! Jedzenie, tańce, śpiew i nagrywanie filmików na socjale.

Spotkanie rozegrano na imponującym, prawie 70-tysięcznym obiekcie, jakim jest Lincoln Financial Field, gdzie siedzibę ma futbolowa ekipa filadelfijskich Orłów, mocnego i mającego wielkie tradycje klubu NFL. Tuż obok, w South Philadelphia Sports Complex, jest hala Xfinity Mobile Arena, o pojemności 20 tys. osób, gdzie grają koszykarze Philadelphia 76ers i hokejowy zespół NHL Philadelphia Flyers. Niesamowite miejsce!

Stadion wypełniony po brzegi, gra się toczy, a niedaleko latają samoloty na pobliskie lotnisko PHL. Nie do końca było wiadomo, o... której wszystko ma się rozpocząć! Początkowo rozpoczęcie było planowane na 21.00 miejscowego czasu w piątek - u nas była już sobota. Taka godzina widniała także na prasowych biletach w aplikacji FIFA. Ostatecznie grano... pół godziny wcześniej. Widać i takie rzeczy na szalonych mistrzostwach świata z udziałem 48 drużyn są możliwe!

Wydawało się, że Canarinhos rozjadą walcem drużynę, która w finałach MŚ znalazła się dopiero po raz drugi, po długich 52 latach, a w rankingu światowej federacji zajmuje odległe 87. miejsce, pomiędzy Bułgarią a Angolą.



Fot. PAP/EPA

W meczu z Haiti Matheus Cunha (nr 9) dwa razy trafił do siatki. Obok dobrze grający obrońca Jean-Kevin Duverne.

Wprawdzie do przerwy, głównie za sprawą skutecznego napastnika Manchesteru United, 27-letniego Matheusa Cunhy, pięciokrotni mistrzowie świata prowadzili trzema golami, ale po przerwie nie udało im się poprawić bramkowego bilansu i skończyło się na skromnej „trójce". Po przerwie brazylijscy kibice wymusili na selekcjonerze wpuszczenie na boisko ich idola Endricka, ale niewiele to dało. Nastolatek wprawdzie trafił do siatki, ale trafienie z powodu spalonego nie zostało uznane.

Brazylia wygrała, objęła prowadzenie w tabeli, ale o tym, czy utrzyma je do końca, zdecyduje ostatnia kolejka, gdzie ekipie trenera Carlo Ancelottiego będzie trudniej w rywalizacji ze Szkocją, niż Maroku w walce z Haiti, choć te pokazało, że potrafi grać. Z dobrej strony pokazało się też kilku zawodników, jak obrońca Jean-Kevin Duverne czy występujący z 8 na koszulce obrońca Martin Experience.

Michał Zichlarz, Filadelfia

TRZY PYTANIA DO...

CARLO ANCELOTTIEGO, selekcjonera reprezentacji Brazylii



NEYMAR WRACA

1. Bohaterem meczu z Haiti był Matheus Cunha, który z Marokiem rozpoczął na ławce, a teraz dwa razy wpisał się na listę strzelców. Jak pan oceni jego postawę?

- Bardzo dobrze odnajdywał się na boisku, wykonywał swoje zadania jak należy, a do tego był skuteczny. Wcale nie jest jednak powiedziane, że w kolejnym meczu ze Szkocją zagra od początku. Na pewno jednak jest dla nas opcją.

2. W spotkaniu z Haiti urazu nabawił się Raphinha, a jak wygląda sytuacja z Neymarem?

- Od poniedziałku trenuje z zespołem. Na wtorkowe spotkanie ze Szkocją będzie już do naszej dyspozycji. Liczymy i na niego, i na innych graczy. Wszyscy muszą być w gotowości.

3. Jak pan oceni waszego najbliższego rywala?

- Szkocja ma swoje atuty. My jednak musimy się skupić na sobie; na tym, żeby zachować spokój i robić swoje. Na pewno jednak wygrana i ewentualne zajęcie 1. miejsca w grupie byłoby dobre przed fazą pucharową. Taki cel chcemy osiągnąć.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Brazylia – Haiti 3:0 (3:0)

1:0 - Cunha, 23 min, 2:0 – Cunha, 36 min, 3:0 – Vinicius, 45+3 min

BRAZYLIA: Alisson – Danilo, Marquinhos, Gabriel Magalhaes, Santos – Bruno Guimaraes (81. Santos), Casemiro, Lucas Paqueta (64. Endrick) – Raphinha (40. Rayan), Cunha, Vinicius Junior (81. Ederson). Trener Carlo ANCELOTTI.

HAITI: Placide – Arcus (46. Simon), Ade, Duverne, Delcroix, Experience – Casimir, Jacques, Bellegarde (82. Etienne), Providence (71. Joseph) – Pierrot (46. Isidor). Trener Sebastien MIGNE.

Sędziował Alejandro Hernandez (Hiszpania). **Widzów** 68324. Żółte kartki: Santos – Arcus, Pierrot, Jacques.
Piłkarz meczu - Matheus CUNHA

ZAPISKI AMERYKAŃSKIE (5)

Na świńskiej plaży z Ekwadorczykami

Sobotnie spotkanie reprezentacji Ekwadoru z debiutującym w mistrzostwach Curacao oglądałem w nietypowym miejscu. Piszę „sobotnie", choć u nas było już po północy, a więc niedziela. Czas tutaj nie jest sprzymierzeńcem żurnalistów z Europy, bo jesteśmy kilka godzin w przysłowiowe plecy...

Lokal, gdzie zawzięci i świetnie dopingujący Ekwadorczycy oglądali mecz z pozornym kopciuszkiem, nosi dźwięczną nazwę „Pig Beach". Nazwa nie bardzo w sumie pasuje do miejsca. OK, nie jest stąd daleko do wody, bo obok przepływa East River, ale... O tym na końcu. Nie pasuje też do wszystkiego gra drugiej drużyny południowoamerykańskich eliminacji, gdzie lepsza od La Tricolor była tylko Argentyna, czyli wciąż urzędujący mistrz świata. – Mamy w składzie wielu świetnych graczy, bo i Hincapie z Arsenalu, którego koszulkę założyłem, są Pacho z PSG i Caicedo z Chelsea. Mamy dobry zespół. Curacao to debiutant i nie powinno być źle, oby tylko trafić w pierwszych minutach – gorączkował się Chris, Ekwadorczyk mieszkający w Stanach, jak wielu jego rodaków.

Przed lokalem „Pig Beach" kilkudziesięciometrowa kolejka. Wchodzisz do środka, ale najpierw kontrola bezpieczeństwa. Niektórych ochroniarze proszą o pokazanie dowodu tożsamości. Na nadgarstek trafia pomarańczowa opaska, a potem jeszcze jedna, żółta. Wejście do lokalu to koszt 10 dolarów. Piwo w kubku za 7,5, czyli w przeliczeniu na nasze 28 złotych... Drogo to mało powiedzieć.



Fot. Michał Zichlarz

Kibice reprezentacji Ekwadoru w lokalu „Pig Beach" na Queens w Nowym Jorku.

Atmosfera wewnątrz - a raczej na zewnątrz, bo mają tutaj wielki ogródek piwny - jest fantastyczna: telebim i setki kibiców w żółtych koszulkach. Gra jednak nie idzie, a bramki nie tyle że nie ma w pierwszej fazie spotkania, co... w ogóle. Po dwóch meczach drużyna, która miała namieszać, ma punkt, zero strzelonych goli, a przed sobą na koniec starcie z mocnymi na amerykańskim turnieju Niemcami. Będzie ciężko awansować do fazy pucharowej, co Ekwadorczykom udało się w sumie tylko raz w ich czterech wcześniejszych startach. Kiedy? W 2006 roku, kiedy ograli nas 2:0 w meczu otwarcia MŚ w Niemczech w Gelsenkirchen... Poza tym kończyli na fazie grupowej – mundiale w Azji w 2002, w Brazylii w 2014 i w Katarze w 2022, gdzie w grupie z Holandią, Senegalem i gospodarzami wywalczyli wprawdzie 4 „oczka", ale do awansu do 1/8 finału to nie wystarczyło.

Dlaczego napisałem, że nazwa lokalu „Pig Beach" nie pasuje do miejsca? Bo to dystrykt o nazwie Steinway. Niedaleko lokalu Ekwadorczyków jest zresztą Steinway Street. Nazwa nie jest oczywiście przypadkowa. To miejsce, gdzie produkuje się znakomite fortepiany, na których grają najlepsi, choćby podczas naszego znakomitego Konkursu Chopinowskiego. Produkuje się je na Queens, bo ulica leży w tej nowojorskiej dzielnicy od 1870 roku. Szmat czasu... Takich niesamowitych miejsc w nowojorskiej metropolii jest multum. Na razie jednak króluje tu soccer i... koszykarski zespół New York Knicks, ale o tym w innej części aplikacji „Sportu"!

Michał Zichlarz

Sport 4e458f94fd

Głos z Ameryki



Michał Zichlarz

Dziedzictwo Kobe'ego Bryanta

Z czym kojarzy nam się Filadelfia? Raczej nie z postacią wielkiego koszykarza. Tymczasem ma on swoje miejsce w historii tego ważnego dla Ameryki miasta.

W Filadelfii trwają przygotowania do 4 lipca, czyli do Dnia Niepodległości Stanów Zjednoczonych. W tym roku wszystko będzie miało jeszcze bardziej uroczystą formę, bo Ameryka świętuje 250-lecie. Widać to nie tylko na ulicach Filadelfii, ale gdzie indziej też. Powiewają chorągiewki z liczbą 250, żeby wszystko spieniężyć. Do kupienia są oczywiście koszulki z tą liczbą. Już jedną taką pamiątkową kupiłem. Była po „special price", więc nie można było nie skorzystać.



Fot. Michał Zichlarz

Mural Kobe'ego Bryanta i jego córki Gianny w Tustin Playground.

Kosz ponad wszystko!

W Filadelfii wszystko będzie miało jeszcze bardziej uroczyste obchody, bo to przecież tam 4 lipca 1776 podpisano Deklarację Niepodległości, a potem uchwalono pierwszą na świecie konstytucję (nasza, przyjęta 3 maja 1791 roku, była drugą z kolei w historii demokracji).

Zostawmy jednak odległy czas i skupmy się na teraźniejszości. W Stanach trwają przecież zacięte boje w drugiej rundzie grupowych gier mistrzostw świata, w wielu spotkaniach gra toczy się już o być albo nie być. Są już pierwsi przegrani: Turcy, Haitańczycy, Tunezyjczycy. Mamy też już pierwszych uczestników 1/16 finału. Świetnie idzie gospodarzom, Stanom Zjednoczonym. Amerykanie po raz pierwszy od 1930 roku, tj. od pierwszych piłkarskich mistrzostw (wówczas pod nazwą Puchar Rimeta) wygrali dwa pierwsze spotkania. Nie gorzej wiedzie się współgospodarzom, czyli Meksykowi i Kanadzie.

Za oceanem życie toczy się też jednak swoim własnym, amerykańskim rytmem. Piłka tutaj, czyli soccer, jest wciąż w cieniu choćby koszykówki. Ostatnie dni w Nowym Jorku stały wyłącznie pod znakiem miejscowych Knicksów, którzy po 53 latach ponownie okazali się najlepsi w lidze NBA (uczynili to trzeci raz w historii).

W piątek Jankesi grali swoje drugie grupowe spotkanie z Australią. Wyobraźmy sobie naszą sytuację – pomarzyć można… - gdybyśmy grali na mundialu i wygrywali: wszystko byłoby wówczas nakierowane tylko i wyłącznie na piłkarzy. Tutaj? W piątek nie było na pierwszych stronach gazet wzmianki o meczu gospodarzy z Socceroos, czyli Australijczykami. Liczyło się tylko jedno! „Kings of the New York" – to „Daily News", „City of Love" - „New York Post", a hiszpańskojęzyczne „El Diario": „¡Gracias campeones". Nawet polskojęzyczny „Nowy Dziennik" też odniósł się do koszykówki! Wszędzie królują Knicksi, w telewizyjnych programach też. Na ich czwartkowej paradzie w Nowym Jorku z okazji wygrania NBA było… 2,5 mln ludzi. Miasto było zamknięte. Futbol - pardon: soccer - na dalekim planie.

Nieoczywiste miejsce

Zostaję przy temacie koszykówki. Jadę do Filadelfii. To dwie godziny jazdy z Port Authority Bus Terminal New York do autobusowego dworca w największym mieście Pensylwanii, ale nie stanowej stolicy, którą jest Harrisburg. Bilet kosztuje 45 dolarów w jedną stronę, czyli około 170 złotych. Przyjeżdżam w południe. Do meczu Brazylia – Haiti jeszcze wiele godzin. To piątkowe (w Polsce była już sobota) spotkanie było drugim na pięknym obiekcie filadelfijskich Orłów. Wcześniej Wybrzeże Kości Słoniowej pokonało na prawie 70-tysięcznym obiekcie Ekwador.

Mam wiele czasu i jadę w nieoczywiste miejsce - na Tustin Playground. To już przedmieścia ponad 6-milionowego miasta (a raczej całego obszaru metropolitalnego Filadelfia–Camden–Wilmington). Najpierw jazda metrem dwoma liniami. Wysiadam na 60. ulicy. Średnio to wygląda. Policja stoi na światłach przy metrze (stoi tam cały czas), wokół sami czarni. Przepychu tu nie ma. Stamtąd kilkanaście przystanków autobusem do Tustin Playground. Co to za miejsce? Z Filadelfii pochodzi jeden z najlepszych koszykarzy w historii Kobe Bryant. To na tym boisku, gdzie jadę, jako dziecko zaczynał, zanim z rodzicami, a przede wszystkim tatą, także zawodowym koszykarzem, wyjechał do Europy, gdzie został m.in. fanem AC Milan, a po powrocie - gwiazdą Los Angeles Lakers.

Jest tutaj jego mural. Jest też jego wspólna fota z Gianną, córką, która miała iść w ślady dziadka i słynnego ojca, pięciokrotnego mistrza NBA, dwukrotnego mistrza olimpijskiego. Oboje zginęli w styczniu 2020 w wypadku helikoptera należącego do Kobe'ego. On miał 41 lat, ona 13…

Bryant, Chamberlain i Will Smith

Przyjechałem tutaj, bo zobligowała mnie do tego córka Zosia, wielka fanka Bryanta, jako sportowca i człowieka. Sama uprawia sport. Biega pod okiem świetnej trenerki Iwony Krupy, która od lat opiekuje się naszą najlepszą sprinterką, Ewą Swobodą.

Na ścianie Tustin Playground motto Kobe'ego: „Dedication makes dreams come true", czyli „Poświęcenie sprawia, że wszystkie twoje marzenia się spełnią". Nic dodać, nic ująć.

Trenuje tutaj 19-leti Oz. Za chwilę pojawiają się inni: starsi, młodsi. – Dziedzictwo Kobe'ego Bryanta jest tutaj wciąż żywe. Tutaj, na tym boisku grał, zaczynał, choć wtedy nie wyglądało tak jak teraz, bo był beton. Poczekałbyś do wieczora, to zobaczyłbyś, ile tutaj ludzi przychodzi – mówi mi sympatyczny chłopak.

Wskazuje też na pobliski college. – Wiesz, kto tam chodził do szkoły? Inny znakomity koszykarz, Wilt Chamberlain oraz słynny aktor Will Smith. To specjalne miejsce – podkreśla. Biorę jeszcze piłkę do kosza, bo na boisku jest ich kilka, a ci, którzy kończą zostawiają je innym, rzucam - na pięć prób jedna wychodzi - i wracam do miasta, a stamtąd już spod hotelu „Holiday Inn", autobusem dla mediów dojeżdżam na stadion.

Z Filadelfii
Michał Zichlarz



Fot. Michał Zichlarz

„Streets of Philadelphia" śpiewał w latach 90. w słynnym utworze Bruce Springsteen.



Porzucać w miejscu, gdzie grał sam Kobe Bryant, to wielka sprawa!

Sport 4e458f94fd

Mecze mogą oglądać w pracy

Kanadyjczycy są w siódmym niebie. Wygrali pierwszy mecz na mistrzostwach świata, strzelając pół tuzina goli.



Leszek Jaźwiecki z Vancouver



Fot. PAP/EPA

Piękniejsza strona Kanady jest niemal wniebowzięta, że może być świadkiem piłkarskiego święta.

Reprezentacja Klonowego Liścia zalicza dopiero trzeci mundial. Poprzednie dwa były nieudane i kibice nawet nie chcą ich wspominać. Historyczny awans Kanadyjczycy wywalczyli w 1986 roku, ale po porażkach z Francją 0:1, Węgrami 0:2 i ZSRR 0:2 pożegnali Meksyk po fazie grupowej. Na drugie MŚ pojechali 36 lat później. Mimo wielu pochwał i odważnej gry, zmagania w Katarze ponownie zakończyli na fazie grupowej. W przegranym 1:4 meczu z Chorwacją zdobyli jednak pierwszą bramkę, a jej autorem był grający obecnie w Bayernie Monachium, Alphonso Davies. Kanadyjczycy przegrali jeszcze z Belgią 0:1 oraz Marokiem 1:2 i wrócili do domu. Na trzecim, „domowym" mundialu ekipa z Ameryki Północnej najpierw zanotowała remis 1:1 z Bośnią i Hercegowiną, a potem okazałe zwycięstwo z Katarem 6:0.

Chaos łagodniejący

- Dla nas pierwszy tydzień tych mistrzostw był trochę szalony. Po pierwszym remisie wokół zespołu było gorąco i chaotycznie, ale na szczęście ten chaos złagodniał i mogliśmy spokojnie przystąpić do meczu z Katarem - mówił selekcjoner Jesse Marsch. - Teraz kibice będą mogli oglądać bardziej pewny siebie, bardziej opanowany i stanowczy zespół - zapewniał.

Kanada wygrała 6:0, ale nastroje po tym meczu były zarówno radosne, jak i ponure. Wszystko przez fatalną kontuzję Izmaela Kone. Przy stanie 3:0 Assim Omer Madibo zaatakował piłkarza Kanady, w wyniku czego ten złamał nogę. - Wszyscy słyszeliśmy trzask łamanej kości, bo to się wydarzyło tuż przy naszej ławce - relacjonował trener Marsch. - Jego brak w kolejnych spotkaniach to dla nas ogromna strata. Ismael jest obecnie w szpitalu, czeka go operacja. Jest z nim już rodzina, ja też do nich dołączę.

Piłkarz z Kataru po tym zdarzeniu był wyraźnie poruszony. Zaklinał, że nie zrobił tego umyślnie i jest mu bardzo przykro. Madibo najpierw zobaczył żółtą kartkę, ale po analizie sędzia pokazał mu czerwony kartonik. Do szatni schodził ze spuszczoną głową...

Premier w szatni

Podopieczni Marscha pokazali, że myślami są ze swoim kolegą i wspierają go w tym trudnym momencie. Po bramce na 4:0 Nathan Saliba podbiegł do ławki rezerwowych i pokazał koszulkę z numerem 8, w której grał Kone. Wsparcie dla piłkarza przekazał także premier Kanady Mark Corney, który po meczu odwiedził w szatni piłkarzy i gratulował im zwycięstwa.

Mecz Kanady i Kataru był historyczny także pod innym względem. Po raz trzeci w historii MŚ gospodarz poprzedniego mundialu zmierzył się z aktualnym organizatorem. Pierwszy raz do takiej sytuacji doszło kiedy Francja (gospodarz MŚ w1938) zmierzyła się w ćwierćfinale z Włochami (1934) i przegrała 1:3, a Azzurri później wywalczyli Puchar Świata. Drugi taki przypadek miał miejsce w 1954, kiedy Szwajcaria w fazie grupowej zmierzyła się z Brazylią (gospodarz z 1950 roku) i przegrała 0:4.

Obecnie kibiców i dziennikarzy w Kanadzie najbardziej nurtuje to, kiedy na murawie zobaczą swoją gwiazdę, Alphonso Davies. Gwiazdor Bayernu do tej pory leczył kontuzję ścięgna, jakiej nabawił się w spotkaniu Ligi Mistrzów. Trener Marsch zapewnia, że Davies intensywnie trenuje i jest już gotowy do gry. - Może nawet zobaczymy go w meczu z Katarem - zapowiadał już kilka dni temu selekcjoner i dodał tajemniczo, że wszystko będzie zależało od tego, jaki wariant gry obierze. Jak się okazało, jego podopieczni poradzili sobie bez Daviesa, który zapewne wybiegnie na boisko w środę przeciwko Szwajcarii. Będzie to mecz o 1. miejsce w grupie.



Fot. PAP/EPA

Niko Sigur i pozostali Kanadyjczycy dali do zrozumienia, że mocno wspierają połamanego Izmaela Kone...

Ja chcę do biura!

Kanadyjczycy, którzy przede wszystkim kochają hokej, zaczynają inaczej patrzeć na soccer. Jedna z firm przeprowadziła badania, w których wzięło udział 8000 pracowników z Kanady i kilku innych krajów. Wynikło z nich, że 37 procent pracowników dostosuje swój harmonogram pracy do terminarza mundialu. To nie wszystko, bo 27 procent przyznało, iż prawdopodobnie spóźni się do pracy, wyjdzie wcześniej lub... w ogóle nie przyjdzie do biura, jeśli będzie grała ich ulubiona drużyna. Jest też grupa - 14 procent - licząca na to, że będzie mogła oglądać spotkania mundialu w pracy.

Niektórzy kanadyjscy pracodawcy, zdając sobie sprawę, że to jedna z największych i najważniejszych imprez w ostatnim dziesięcioleciu, zamienili swoje sale konferencyjne na strefy kibica, gdzie na telebimach bądź na ekranach telewizorów ogląda się mecze. - Mamy hybrydowy system pracy, ale okazuje się, że w dniu meczowym pracownicy chętnie chcą przychodzić do biura, aby wspólnie oglądać - przyznał szef pewnej firmy z miasta Burnaby i dodał, że od kilku dni jego pracownicy pojawiają się w parcy nie w garniturach, ale w koszulkach reprezentacji Kanady.

Za ostatni grosz...

Jeszcze przed rozpoczęciem mundialu kibice narzekali na drogie bilety. Jak do tej pory frekwencja pokazuje, że potrafią wydać ostatni grosz, żeby pójść na stadion. Rano przed meczem z Katarem oficjalna platforma biletowa FIFA nie była dostępna (starcie w Vancouver rozpoczynało się o 15.00). Strony sprzedażowe były jedyną opcją dla kibiców, którzy mieli nadzieję zasiąść na trybunach BC Place. Rano ceny wejściówek kształtowały się w cenie 880-1000 dolarów, co nawet jak na kieszeń przeciętnego Kanadyjczyka jest nie mało. Z wydatkami trzeba się liczyć także w strefach kibica. W Last Mile wielu przegląda stojaki z koszulkami, szalikami, czapkami i innymi gadżetami mistrzostw. Za piłkę Trionda trzeba zapłacić 90 dolarów, najtańsza koszulka kosztuje 75, a czapka 50.

Koszulka na urodziny

Dla tych którzy nie mieli szczęścia nabyć biletów alternatywą jest oglądanie meczów w strefach kibica lub w pubach, a w ich nie zawsze można znaleźć miejsce. Przed pubem Dublin Calling na Granville roi się od kibiców w narodowych barwach. Trudno się przepchnąć. - O, Canada! - krzyknęli i podskoczyli wszyscy z radości po pierwszej bramce strzelonej Katarowi. - Mam córkę, która też kopie piłkę i na każde urodziny prosi tylko o nową koszulkę - tłumaczy z szerokim uśmiechem stojąca obok mnie blondwłosa Giullia. - Dzisiaj jednak nie mogła ze mną tu przyjść.

Inny fan, który w Vancouver mieszka od dwóch lat, przyznał, że takich tłumów w tym mieście jeszcze nie widział. - Piłka nożna jest popularna w Europie, Azji, ale w Ameryce skala jej popularności dopiero rośnie. Miło tu być - przyznał Lowson Chan.

Festival Fan jest też na Hastings Park. Kibice zbierają się także niedaleko Sience World, obiektu w kształcie kuli, wybudowanego z okazji odbywającego się w Vancouver w 1986 roku Expo. Na czas mistrzostw została zamieniona w gigantyczną, 40-metrową replikę oficjalnej piłki turniejowej. Do jej pokrycia wykorzystano ponad 130 specjalnych paneli, aby idealnie odwzorować wygląd piłki.

Mundial powoli nabiera tempa, mecze zaczynają mieć coraz większą wagę. Każda z drużyn chce jak najdłużej przeżywać turniejową gorączkę, a to może tylko podwyższyć poziom zmagań...

Nos zdarty do czerwoności

Deniz Undav to w tej chwili najlepszy piłkarz reprezentacji Niemiec, który jednak... nie ma miejsca w wyjściowej jedenastce.



Deniz Undav uratował Die Mannschaft w meczu ze Słoniami.

Fot. PAP/EPA

GRUPA E

Najsprawiedliwszym wynikiem w meczu Niemiec z Wybrzeżem Kości Słoniowej byłby remis, ale nie od dziś wiadomo, że nasi zachodni sąsiedzi grają do końca. W ostatnich latach różnie z tym co prawda było, ale w sobotę Die Mannschaft zagrali tak, jak za dawnych lat.

Tym, który przechylił szalę na ich stronę, był Deniz Undav. Napastnik Stuttgartu wszedł na boisko w 60 minucie i najpierw dał wyrównanie, a w doliczonym czasie zdobył zwycięską bramkę. Ciut mniej zagrał w pierwszym spotkaniu z Curacao, gdzie strzelił gola i zanotował dwie asysty. Gdy 29-latek jest na boisku – Niemcy nie trafiają do siatki bez jego bezpośredniego udziału! Undav miał go w 5 z 9 goli Die Mannschaft na MŚ 2026, co uczyniło go najskuteczniejszym w tym aspekcie rezerwowym w historii turnieju (obok Kameruńczyka Rogera Milli z 1990). Niesamowite jest to, że przecież przed mundialem doszło do „konfliktu" między nim a selekcjonerem Julianem Nagelsmannem. Szkoleniowiec oczywiście powoływał gwiazdę Stuttgartu, mającą za sobą kolejny rewelacyjny sezon ligowy, ale wypowiadał się o niej bardzo chłodno. Undav grał świetne sparingi, notował znakomite bilanse w kadrze (w tej chwili ma 11 występów, 9 goli i 4 asysty), a Nagelsmann bagatelizował to sugerując, że mający kurdyjskie pochodzenie snajper... nie ma odpowiedniej kondycji. Dyskusja była o tym głośna, ale w końcu Nagelsmann przeprosił i złagodził przekaz, choć... Undavem w „podstawie" nadal nie chce grać. Jego „pupilkiem" z przodu w aktualnym systemie gry jest Kai Havertz. Podobnych, kontrowersyjnych dla ekspertów i opinii publicznej pupili mieli też poprzedni selekcjonerzy, Hansi Flick czy Joachim Loew. Zresztą Nagelsmann ma też krytykowanego wszem i wobec Leroya Sane, ale to już inna historia.

– Będziemy o tym rozmawiać ze sztabem i z Denizem – mówił po ograniu WKS-u trener. – Jednocześnie wszyscy możemy zgodzić się z tym, że może powinno zostawić się go w obecnym rytmie, żeby pomagał nam jako jakościowy rezerwowy – głośno myślał Nagelsmann, choć napastnik po raz kolejny porządnie utarł mu nosa. Co ciekawe, Undav wkrótce będzie obchodził swoje 30. urodziny. Kiedy? 19 lipca. W dzień finału mistrzostw świata! Hm...

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★ ★ ★

Niemcy – Wybrzeże Kości Słoniowej 2:1 (0:1)

0:1 – Kessie, 30 min, 1:1 – Undav, 68 min, 2:1 – Undav, 90+4 min

NIEMCY: Neuer – Kimmich, Tah, Schlotterbeck (46. Ruediger), Brown – Nmecha, Pavlović (60. Amiri) – Sane (60. Leweling), Musiala (60. Undav), Wirtz – Havertz (85. Goretzka). Trener Julian NAGELSMANN.

WKS: Y. Fofana – Singo (82. Doue), Kossounou, Agbadou, Konan – Sangare (75. S. Fofana) – Diallo (75. Adingra), Kessie, Oulai, Y. Diomande (85. Pepe) – Bonny (75. Guessand). Trener Emerse FAE.

Sędziował Juan Gabriel Benitez (Paragwaj). **Widzów** 43036. **Piłkarz meczu** – Deniz UNDAV

Radość w... Bawarii

GRUPA C

Szkoccy kibice – jak to oni – w Bostonie wypili wszystkie zapasy piwa, a na trybunach to przede wszystkim oni odpowiadali za ogromny tumult na Gillette Stadium w Foxborough. Bardzo oszczędnie za to – jak to Szkoci w ogóle – piłkarze Steve'a Clarke'a fundowali swym rozśpiewanym i mimo wszystko roześmianym od ucha do ucha fanom emocjonujące sytuacje. Dość powiedzieć, że przez 90 minut minut nie oddali celnego strzału, a więc na najszybszego jak dotąd gola turnieju (Ismael Saibari zdobył go w 71 sekundzie, asystował mu – jak w meczu z Haiti – Brahim Diaz) nie zdołali odpowiedzieć. Mocno oczywiście żołądkowali się, gdy uzbecki arbiter nie podyktował oczywistej – ich zdaniem - „jedenastki" za przewrócenie w polu karnym Johna McGinna. „Sędzia na boisku powiedział Johnowi, że karnego nie było, bo piłka wychodziła poza boisko. To bez sensu" - BBC cytuje Stephena Ginna, brata szkockiego kadrowicza, pracującego dziś w szkockiej ekstraklasie jako trener. Daremne żale, próżny trud: wynik 0:1 poszedł w świat; ten sposób Szkoci znów są bardzo bliziutko kolejnego w swej historii rozstania z mundialem już po fazie grupowej.

Najbardziej zadowoleni z przebiegu gry byli za to chyba... włodarze Bayernu Monachium. Kilka godzin przed pierwszym gwizdkiem Bawarczycy poinformowali, że Saibari, autor „złotego gola", zaliczył już w New Jersey testy medyczne i od nowego sezonu zakładać będzie koszulkę Die Roten. Wysokość kwoty transferowej sięgać ma 55 mln euro (z bonusami); zaksięguje tę kwotę PSV Eindhoven.

Dariusz Leśnikowski

OCENA MECZU ★

Szkocja – Maroko 0:1 (0:1)

0:1 – Saibari, 2 min

SZKOCJA: Gunn – Hendry, Hanley, Tierney (60. Gannon-Doak) – Patterson (89. Ralston), Christie (72. McLean), Ferguson, McGinn (89. Stewart), Robertson – McTominay, Adams (72. Dykes). Trener Steve CLARKE.

MAROKO: Bounou – Hakimi, Diop, Riad, Mazraoui – El Ayanoui, Bouaddi – Diaz (84. Amaimoumi) , Ounahi (90. El Mourabet), El Khannouss (84. Talbi) – Saibari (84. Rahimi). Trener Mohamed OUAHBI.

Sędziował Ilgiz Tantaszew (Uzbekistan). **Widzów** 64146. **Żółte kartki**: Robertson – Diop. **Piłkarz meczu** – Ismael SAIBARI.

Niezapomniany dzień

GRUPA D

Ekwador był zdecydowanym faworytem meczu, ale reprezentacja Curacao sprawiła jedną z największych niespodzianek na mistrzostwach świata. Bezbramkowy remis dał Niebieskiej Fali pierwszy punkt w historii występów na mundialu. Absolutnym bohaterem został 37-letni bramkarz Eloy Room.

Zawodnicy z Ekwadoru oddali łącznie 27 strzałów, z czego 15 celnych! Wszystkie wybronił golkiper Miami FC, z drugiego poziomu ligowego. Piłkarze z Ameryki Południowej łapali się tylko za głowę, bo Room był jak w transie. Tyle obronionych uderzeń to rekord mistrzostw świata, jeśli chodzi o mecze bez dogrywki. Lepszy wynik, bo 16 udanych interwencji, osiągnął jedynie Amerykanin Tim Howard w 2014 roku w spotkaniu z Belgią, ale licząc "extra time". Za swój występ Room słusznie otrzymał statuetkę najlepszego piłkarza spotkania.

72-krotny reprezentant Curacao przyznał, że kluczowy był obroniony strzał Ennera Valencii z początku spotkania. – Od tego momentu wiedziałem, że przez cały mecz będziemy pod presją. Czułem się po prostu nie do pokonania, jakby nic nie mogło mnie ominąć, co było niesamowitym uczuciem – przyznał Room, który po meczu oddał hołd zmarłemu kilka lat temu koledze z reprezentacji. Zaprezentował koszulkę poświęconą innemu bramkarzowi, Jairzinho Pieterowi, który we wrześniu 2019 roku zmarł podczas zgrupowania. Miał zaledwie 31 lat, a przyczyną był atak serca. Room postanowił przypomnieć światu o dawnym koledze, a ten gest poruszył wielu kibiców.

Miłosz Cebo

OCENA MECZU ★ ★

Ekwador – Curacao 0:0

EKWADOR: Galindez – Franco (83. Preciado), Pacho, Hincapie – Yeboah (89. J. Caicedo), M. Caicedo, Alcivar (46. Rodriguez), Vite, Estupinan (70. Angulo) – Plata, Valencia. Trener Sebastian BECCACECE.

CURACAO: Room – Brenet, Gaari, Obispo, Floranus, Fonville (75. van Eijma) – Chong (75. Margaritha), Comenencia (83. Kastaneer), L. Bacuna, J. Bacuna (75. Gorre) – Locadia (83. Roemeratoe). Trener Dick ADVOCAAT.

Sędziował Ning Ma (Chiny). **Widzów** 68 598. **Żółte kartki**: Alcivar – L. Bacuna, J. Bacuna, Comenencia, Gaari, Kastaneer. **Piłkarz meczu** – Eloy ROOM.

Wbrew spiskom

GRUPA D

Turcja zakwalifikowała się do mundialu po raz pierwszy od 2002 roku i wiązała z nim duże nadzieje; dwa lata temu na Euro dotarła przecież do ćwierćfinału. Tymczasem na mundialu szanse na wyjście z grupy straciła już po drugim występie, bo poprzednio przegrała z Australią 0:2. Według statystyk Opta, 62 strzały oddane przez Turków w dwóch meczach, po których nie padła żadna bramka, to najwięcej w historii MŚ (zestawienia prowadzone są od 1966 roku). Nic dziwnego, że Arda Guler nazwał występ drużyny „żenującym". - Powinniśmy strzelić kilka bramek. Powinniśmy wygrać te mecze! – powiedział pomocnik Realu.

Słabą dyspozycję Gwiazdy Półksiężyca podkreślił incydent z czerwoną kartką Paragwajczyków w doliczonym czasie pierwszej połowy. Miguel Almiron został odesłany do szatni za złamanie nowej zasady zabraniającej zawodnikom zakrywania ust podczas mówienia do przeciwnika. Turcja nie wykorzystała osłabienia rywali, choć miała przewagę w strzałach 32-7! Rozczarowania i frustracji nie krył selekcjoner Vincenzo Montella. - Byliśmy bardzo blisko wyrównania, lecz w piłce o wyniku meczu decydują kluczowe momenty - mówił.

Jedynego gola Matias Galarza strzelił już w 64 sekundzie, co jest na razie najszybszym trafieniem tych mistrzostw. Szczęśliwy trener La Albirroja, Argentyńczyk Gustavo Alfaro, stwierdził, że w niektórych fragmentach meczu „można było odnieść wrażenie, że wszystko spiskowało przeciw nam". - Mimo przeciwności losu byliśmy jednak przekonani, że damy radę – powiedział Argentyńczyk.

Zbigniew Cieńciała

OCENA MECZU ★ ★ ★

Turcja – Paragwaj 0:1 (0:1)

0:1 – Galarza, 2 min

TURCJA: Cakir – Muldur, Demiral, Bardakci (86. Kokcu), Kadioglu (71. Elmali) – Yuksek (59. Uzun), Calhanoglu – Akgun (59. Gul), Guler, Yildiz – Akturkoglu (46. Yilmaz). Trener Vincenzo MONTELLA.

PARAGWAJ: Gill – Caceres (81. Maidana), G. Gomez, Alderete, Alonso – D. Gomez (67. Velazquez), Cubas, Galarza (90+2. Canale), Almiron – Pitta (46. Bobadilla), Enciso (90+2. Avalos). Trener Gustavo ALFARO.

Sędziował Ivan Arcides Barton Cisneros (Salwador). **Widzów** 68827. **Żółte kartki**: Elmali - Galarza; **czerwona** - Almiron (45+1. zakrywanie ust). **Piłkarz meczu** - Matias GALARZA.

Sport 4e458f94fd

Bohater nieoczywisty

W reprezentacji Holandii wszyscy zawodnicy ofensywni spisali się bardzo dobrze, ale na szczególne wyróżnienie zasłużył Brian Brobbey.

GRUPA F

Po zremisowanym 2:2 meczu z Japonią w holenderskim obozie humory niezbyt dopisywały. Oranje zdawali sobie sprawę z presji, która spoczywała na nich w starciu ze Szwecją. Z kolei selekcjoner Ronald Koeman postanowił zaskoczyć rywali i w ataku postawił na snajpera angielskiego Sunderlandu, Briana Brobbeya. Zastąpił on Crysencia Summerville'a, który Samurajom strzelił gola i był jednym z lepszych zawodników na boisku.

Decyzja 63-latka wywołała dyskusję, ale obroniła się błyskawicznie. Brobbey potrzebował dokładnie 16 minut i 12 sekund, żeby strzelić dwa gole, które pozwoliły mu dołączyć do... legend futbolu. 24-letni snajper został autorem czwartego najszybszego dubletu w historii mistrzostw świata! Rekord należy do Lukasa Podolskiego, który w meczu Niemców ze Szwecją w 2006 roku potrzebował niecałych 12 minut do strzelenia tylu goli (11.35). Drugi w tym zestawieniu jest Brazylijczyk Ronaldo i jego dublet przeciwko Kostaryce w 2002 r. (12.16), a podium zamyka Gary Lineker i bramki z... Polską w 1986 r. (13.46).



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Isak Hien (w niebieskiej koszulce) wielokrotnie przegrywał pojedynki z Brianem Brobbeyem.

Brobbey nie dość, że strzelił swoje pierwsze bramki na mundialu, to jeszcze potroił swój dorobek w reprezentacji! Jedynego gola, którego miał na koncie do czasu sobotniego pojedynku, to trafienie z listopada 2024 roku w meczu z Bośnią i Hercegowiną w ramach Ligi Narodów. Trzy gole zostały strzelone w 14 występach. Ponadto 24-latek nie zagrał w ani jednym meczu eliminacyjnym do mistrzostw świata. Koeman zdradził sekret takiej zmiany. – W Ajaksie Amsterdam był silny, ale nie był jeszcze w najwyższej formie fizycznej, a teraz już jest. I właśnie to przekłada się na jego występy – powiedział. Kilkanaście miesięcy w lidze angielskiej (w Sunderlandzie od września tamtego roku) pomogły go zatem zahartować!

Miłosz Cebo

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Holandia – Szwecja 5:1 (2:0)

1:0 – Brobbey, 5 min, 2:0 – Brobbey, 17 min, 3:0 – Gakpo, 47 min, 4:0 – Gakpo, 54 min, 4:1 – Elanga, 59 min, 5:1 – Summerville, 89 min

HOLANDIA: Verbruggen – Dumfries, van Dijk, van Heckie, van de Ven – Gravenberch, de Jong (60. Koopmeiners), Reijnders (60. Til) – Malen (46. Summerville), Brobbey (72. Depay), Gakpo (90. Lang). Trener Ronald KOEMAN.

SZWECJA: Nordfeldt – Lagerbielke, Hien, Lindelof – Bernhardsson (56. Elanga), Nygren (56. Bergvall), Karlstroem (56. Zeneli), Ayari (78. Ali), Gudmundsson (90+3. Stroud) – Gyoekeres, Isak. Trener Graham POTTER.

Sędziował Michael Oliver (Anglia). **Widzów** 68777. **Żółte kartki**: Gudmundsson, Ayari, Bergvall. **Piłkarz meczu** – Brian BROBBEY.

Cudu nie było, Tunezja out

GRUPA F

W sobotę, 1 sierpnia minie 8 lat od momentu samodzielnego (wcześniej był asystentem) objęcia reprezentacji Japonii przez Hajime Moriyasu.

Sobotni wieczór (czasu miejscowego) na stadionie w Guadelupe/Monterrey był... piątym dniem pracy Herve Renarda w roli (chwilowego?) selekcjonera reprezentacji Tunezji. Francuz zastąpił zwolnionego po klęsce 1:5 ze Szwecją swego rodaka, Sabriego Lamouchiego. W okresie pracy Moriyasu z Japończykami, tunezyjscy działacze dokonali... dziesięciu zmian na trenerskiej ławce swego zespołu narodowego.

Wiara Tunezyjczyków w czynienie cudów przez Herve Renarda (prowadzona przez niego Arabia Saudyjska w meczu grupowym na mundialu w Katarze ograła późniejszych mistrzów, Argentyńczyków) oraz jego osobista pewność siebie („Kiedy tunezyjska federacja skontaktowała się ze mną, nie wahałem się ani chwili. To wyzwanie nie jest łatwe, ale motywujące" - cytat z pierwszej konferencji po objęciu stanowiska") mają swoje granice. Francuz zastąpił zwolnionego po pierwszym meczu (1:5 ze Szwecją) rodaka, Sabriego Lamouchiego, ale odmiany drużyny dokonać nie zdołał.

Nadzieje jego podopiecznych posypały się po 200 sekundach. Wystarczyło dograne Keito Nakamury w „piątkę", by piłka została skierowana do siatki przez trafionego nią (i odwróconego tyłem do bramki) Daichiego Kamadę. A potem Japończycy już tylko dobijali leżącego na deskach rywala. Druga porażka – w kontekście wyniku meczu Holandia – Szwecja, oznaczała pożegnanie Tunezyjczyków z turniejem. Z Pomarańczowymi zagrają tylko „honor".

Zaczęliśmy od liczb, i na liczbach skończmy. Mecz Tunezja – Japonia był tysięcznym spotkaniem mundialowym!

Dariusz Leśnikowski

OCENA MECZU ★ ★

Tunezja – Japonia 0:4 (0:2)

0:1 – Kamada, 4 min, 0:2 – Ueda, 32 min, 0:3 – J. Ito, 69 min, 0:4 – Ueda, 83 min (głową)

TUNEZJA: Dahmen – Valery, Rekik, Talbki, Bronn (46. Ben Hamida), Abdi (90+1. Ašuri) – Mejbri, Skhiri (90+1. Khedira), Slimane – Saad (46. Gharbi), Tounekti (65. Chaouat). Trener Herve RENARD.

JAPONIA: Z. Suzuki – Tomiyuasu (79. Seko), Itakura, H. Ito – Doan (74. Sugawara), Tanaka, Kamada (74. J. Suzuki), Nakamura – J. Ito, Ueda (86. Goto), Sano. Trener Hajime MORIYASU.

Sędziował Istvan Kovacs (Rumunia). **Widzów** 51243. **Piłkarz meczu** – Ayase UEDA.

Yamal na ratunek

GRUPA H

Selekcjoner Hiszpanii Luis de la Fuente nie mógł pozwolić sobie na drugą utratę punktów w fazie grupowej. Dlatego od pierwszej minuty w meczu z Arabią Saudyjską postawił na Lamine'a Yamala, który przed turniejem leczył kontuzję. Jego stan z dnia na dzień ulega poprawie, skoro w remisowym meczu z Republiką Zielonego Przylądka wszedł na murawę dopiero w trakcie drugiej połowy, a już w drugim meczu znalazł się w wyjściowej jedenastce. Co jednak najważniejsze dla Hiszpanów, w trakcie pobytu na boisku pomógł drużynie w zwycięstwie.

Już od pierwszych minut widać było, że jest głodny gry. Ruszył do ofensywy i bawił się z defensorami. Rajdami na skrzydle doprowadzał ich do szału, aż w końcu w 10 minucie wpisał się na listę strzelców. Po tym trafieniu cała kadra Luisa de la Fuente się odblokowała. Każdy kontakt z piłką w polu karnym Mohammeda Al-Owaisa był ogromnym zagrożeniem. Kolejna bramka wisiała w powietrzu i w 21 minucie stała się faktem, a gola zdobył Mikel Oyarzabal, by za chwilę skompletować dublet.

Hiszpanie zadanie na pierwszą połowę wykonali nienagannie, więc Yamal mógł zejść z boiska z czystym sumieniem. Ale to nie oznaczało, że Hiszpania się zatrzymała. Zdobyła jeszcze jednego gola – po uderzeniu Marca Cucurelli Al-Owais próbował bronić, ale po jego interwencji piłka odbiła się od obrońcy Hassana Tambaktiego i wpadła do bramki. Hiszpania wygrała 4:0 i pokazała, że jest gotowa na walkę o najwyższe cele.

Kacper Janoszka

OCENA MECZU ★ ★ ★

Hiszpania – Arabia Saudyjska 4:0 (3:0)

1:0 – Yamal, 10 min, 2:0 – Oyarzabal, 21 min, 3:0 – Oyarzabal, 24 min, 4:0 – Tambakti, 49 min (samobójcza)

HISZPANIA: Simon – Porro, Cubarsi, Laporte, Cucurella – Olmo (61. Merino), Rodri, Pedri (71. F. Ruiz) – Yamal (46. Pino), Oyarzabal (46. F. Torres), Baena (61. N. Williams). Trener Luis DE LA FUENTE.

ARABIA SAUDYJSKA: Al-Owais – Abdulhamid, Al-Amri (60. Hejji), Lajami, Tambakti, Al-Harbi – Al-Juwayr (46. Hamdan), Al-Khaibari (46. Kanno), N. Al-Dawsari (90. Al-Ghannam), S. Al-Dawsari – Al-Buraikan (60. Abu Al-Shamat). Trener Giorgios DONIS.

Sędziował Raphael Claus (Brazylia). **Widzów** 68239. **Żółte kartki**: S. Al-Dawsari, Kanno. **Piłkarz meczu** - Mikel OYARZABAL

Sensacja była blisko

GRUPA G

Jeśli ktoś spodziewał się fajerwerków ze strony Belgów, którymi powetują sobie stratę punktów z Egiptem, mógł poczuć się okrutnie rozczarowany. To Iran od początku był stroną aktywniejszą, miał więcej chęci i pomysłów na wygranie meczu. W 25 minucie Persowie wyszli na prowadzenie, ale euforia została stłumiona przez analizę VAR, jeden z zawodników drużyny Emira Ghalenoeiego był bowiem na spalonym. Bez względu na to, kto komu kibicował - wielka szkoda, ponieważ była to bramka wyjątkowej urody. Irańczycy niekonwencjonalnie wykonali rzut wolny, zamiast spodziewanego przez wszystkich strzału Mehdi Taremi otrzymał niezwykle precyzyjne podanie po ziemi i z wielką gracją delikatnym technicznym uderzeniem pokonał Thibauta Courtoisa.

W pierwszych minutach po zmianie stron obraz gry specjalnie się nie zmienił, a po jednym uderzeniu Taremiego tylko świetna parada belgijskiego bramkarza uchroniła jego zespół przed stratą gola. W 59 minucie powinni jednak prowadzić Europejczycy. Maxim de Cuyper został jednak powstrzymany przez Alireza Beiranvanda, a komentujący ten mecz w TVP Kazimierz Węgrzyn określił sytuację „najlepszą niewykorzystaną setką tych mistrzostw".

Gdy wydawało się, że Belgia w końcu zaczyna zdobywać inicjatywę, Nathan Ngoy w 67 minucie sfaulował wychodzącego na czystą pozycję Taremiego. Czerwona kartka sprawiła, że Iran uwierzył, że jest w stanie wygrać! Zabrakło mu niewiele - domieszki szczęścia i precyzji. Walka o awans w tej grupie zapowiada się jednak na jedną z najbardziej pasjonujących.

Mariusz Rajek

OCENA MECZU ★ ★ ★

Belgia - Iran 0:0

BELGIA: Courtois – Meunier (58. Castagne), Ngoy, Mechele, De Cuyper – Raskin (58. Vanaken), Tielemans – Saelemaekers (58. Lukebakio), De Bruyne (87. Fernandez-Pardo), Trossard – Lukaku (73. Theate) Trener Rudi GARCIA.

IRAN: Beiranvand – Hardani (46. Jahanbaksz), Kanaani, Khalizadeh, Nemati, Hajfasi (66. Mohammadi) – Rezajan, Ghoddos (78. Moghanlou), Ezatolahi (85. Hosseinzadeh), Mohebi (66. Torabi) - Taremi. Trener Emir GHALENOEI.

Sędziował Dario Herrera (Argentyna). **Widzów** 68411. **Żółte kartki**: Lukaku – Ezatolahi; **czerwona** - Ngoy (67. faul). **Piłkarz meczu** – Alirez BEIRANVAND

Sport 4e458f94fd

Mundialowy Czad(o)



Paweł Czado

Ten futbol jest widowiskowy, ale...

Rozmowa z **Bogdanem Gunią**, dwukrotnym mistrzem Polski z Górnikiem Zabrze, od czterdziestu lat mieszkającym w Szwajcarii

Szwajcarski futbol zna pan doskonale; czy reprezentacja Helwetów może coś podczas tego mundialu osiągnąć?

- Zacznę od tego, że zawsze najbardziej kibicuję niezmiennie reprezentacji Polski i żałuję, że się na mundial nie dostała. Kibicuję też oczywiście reprezentacji Szwajcarii, trudno żeby było inaczej. Z grupy wyjdzie na pewno, jednak co później to już jedynie loteria i nikt nie przekona mnie, że jest inaczej.

Przyznać jednak trzeba, że mają atuty. Szwajcarzy pod wodzą selekcjonera Murata Yakina prezentują elastyczny system taktyczny, jego ekipa potrafi sprawnie przepoczwarzyć się z 4-3-3 w 4-2-3-1 albo 3-4-3. Pomysł oparty jest na wysokiej kulturze gry, budowaniu akcji oraz dyscyplinie taktycznej. Dość sprawnie grają od tyłu.

- To prawda, to tendencja powszechna na świecie, coraz więcej drużyn tak gra lub przynajmniej próbuje. Najważniejsze jednak, że Szwajcarzy po pierwsze - mają bardzo wyrównany zespół, a po drugie - są przede wszystkim dobrze wyszkoleni. W efekcie potrafią grać ciekawą i urozmaiconą piłkę. Po prostu ładną, co przecież jest ważne dla kibiców. Wiele w grze Szwajcarów zależy od dobrych i błyskotliwych skrzydłowych - Rubena Vargasa i Dana Ndoye. Potrafią grać jeden na jeden, napędzać kontrataki i rozciągać obronę rywali. W środku pola ważny jest Granit Xhaka, który reguluje tempo. Charakterystyczne, że Szwajcarzy zawsze mają wielu młodych zdolnych zawodników, którzy nieustannie się tam pojawiają. Tym razem jest podobnie. Weźmy pod uwagę tego 18-latka Manzambiego z Freiburga.

Podoba się panu jego gra?

- To mało powiedziane! Jest znakomity i spodziewałem się, że przeciw Bośni i Hercegowinie wyjdzie w podstawowym składzie. Wyszedł 20 minut przed końcem, a i tak zdobył dwa gole. Wielki talent. Każda drużyna takich piłkarzy potrzebuje, każdy przyjmie ich z pocałowaniem ręki. Ma nienaganny ogląd sytuacji, potrafi kiwnąć i dokładnie dograć, zacentrować i strzelić. Nie boi się odważnych rozwiązań, bo nie boi się stracić piłkę. Ma lewą i prawą nogę, zawodnik z pewnością nietuzinkowy, o którym będzie głośno. Wszystko wychodzi mu w dodatku z lekkością, która daje wrażenie, że wszystko przychodzi mu łatwo. Takich zawodników nie ma dziś wielu. trudno go dziś porównywać choćby do Messiego, ale ten chłopak ma wszystko czego potrzebuje rasowy piłkarz . Po tym co pokazał, spodziewam się, że w następnym meczu wyjdzie jednak od początku.



Bogdan Gunia dostrzega mocne i słabe strony Szwajcarów

Ta drużyna ma też bardzo solidnego bramkarza, który w ostatnich pięciu meczach jest mocnym, pewnym punktem. Godnie zastąpił Sommera, który zrezygnował z reprezentacji i odszedł.

Murat Yakin daje radę? Jest dobrym trenerem?

- Decydują wyniki, a przecież te na tym mundialu są - przynajmniej na razie - dobre. Wyjście z grupy jest blisko. Gra Szwajcarów może się podobać, mam przy tym jednak przekonanie, że na jakiś wyjątkowo sensacyjny wynik szwajcarska reprezentacja tym razem nie ma jednak co liczyć.

Sukcesem byłoby wejście do najlepszej ósemki?

- Tak uważam. Są też niedociągnięcia. Uważam, że środek obrony jest nie do końca zgrany, choć są to doświadczeni zawodnicy. Szwajcarzy z tyłu momentami grają zbyt ryzykownie. Ciekaw jestem jak wypadną w ostatnim grupowym meczu z Kanadą (mecz w najbliższą środę o godzinie 21 - przyp.aut.).

Kto może być mistrzem?

- Zrobiła na mnie wrażenie Argentyna. Messi oczywiście jest gwiazdą, ale kluczowa jest postawa innych zawodników, którzy doskonale robią co do nich należy, po prostu świetnie grają w piłkę. Niebezpieczni są Amerykanie, którzy zaskakująco dobrze grają, mają ciekawą drużynę i wielu fajnych młodych chłopaków. Co by nie powiedzieć - oni grają pełną entuzjazmu, młodzieńczą, świeżą piłkę, na pełnej szybkości, ze skutecznymi dryblingami. Podobają mi się! Te mistrzostwa są rzeczywiście ciekawe! Dla mnie to zawsze jest najważniejsze: brak nudy. Żeby nie było gry w poprzek, z lewej na prawą, z prawej na lewą... A w tych mistrzostwach na szczęście chodzi o jak najszybsze zyskanie terenu.

Trudnością dla wszystkich uczestników jest z pewnością rozszerzony format.

- To coś nowego. Faktem jest, że pojawiło się wielu uczestników z państw, o których niektórzy nawet nie słyszeli, ale i tak mamy dużo niespodzianek. Ale i dużo niefrasobliwości, poważnych błędów na tyłach. Jako obrońcy bardzo mi się to nie podoba, bo dla mnie, gdy grałem, odpowiednie zabezpieczenie tyłów i pewność w tej formacji - zawsze były podstawą. Jak nie stracisz bramki to nie przegrasz, a może coś strzelisz i wygrasz. A co z tego, że strzelisz jedną, gdy stracisz dwie... (uśmiech). Ja lubię prostą grę, do przodu, ale bez przesadnego kombinowania. Jako stuprocentowy już emeryt z przyjemnością oglądam mistrzostwa i oczekuję z ciekawością co będzie dalej. Uwielbiam oglądać piłkę, jeżdżę na mecze - oglądam Szwajcarię i oczywiście Górnika, na którego kilku meczach będę chciał być w najbliższym sezonie.

rozmawiał w Hamm: Paweł Czado

BOGDAN GUNIA

- **Ur.** 5 stycznia 1957 w Trzebini
- **Kluby:** Hutnik Trzebinia (do 1976), ROW Rybnik (1976-80), Górnik Zabrze (1980-86), FC Grenchen (1986-95)
- **Sukcesy:** mistrzostwo Polski 1984/85, 1985/86

SOŚNICA NAJLEPSZA

Z Bogdanem Gunią rozmawiałem w weekend w Hamm, gdzie był gościem V Turnieju im. Stefana Florenskiego Wygrał go zespół Sośnicy Gliwice - dzielnicy, z której wywodzi się legendarny obrońca.

pacz

CZADOBLOG

Paweł Czado



Prawdziwa miłość nie wybacza nigdy

Przekonuję się właśnie, że żadna miłość nie jest bezwarunkowa. Wydawało mi się, że właśnie takim uczuciem darzę mundiale, że to uczucie krystaliczne, trwałe i właśnie bezwarunkowe. Niestety; ideał nie istnieje. Obecny mundial, choć nie dotarł nawet do połowy, choć zajmujących meczów, wspaniałych akcji i niespodziewanych scenariuszy w nim przecież mnóstwo, ma w sobie skazę, która sprawia, że nawet ja - jego najgorętszy zwolennik, fan, miłośnik - zaczynam w złowrogim milczeniu zaciskać pięści. Żeby przeżywać te wszystkie wspaniałości trzeba bowiem mieć jeszcze czas, żeby odetchnąć, żeby zrozumieć te wszystkie bombardujące nas zewsząd impulsy. Miłośnik taki jak ja, nie ogranicza się - przynajmniej nie chce ograniczać - do najlepszych momentów. On chce przeżyć i zrozumieć wszystko, dosłownie wszystko, najmniejszy nawet fragmencik mundialu. Każde kolejne starcie rodzi przecież przeróżne skojarzenia, uzmysławia kulturowe konteksty, zaskakujące odniesienia, rozbudza ciekawość wzajemnymi zależnościami...

A z każdym starciem pojawiają się kolejne niezwykle opowieści, które człowiek chce poczuć, przeżyć, zrozumieć i doceniać.

Wiadomo oczywiście, że nigdy nie uda się przeżyć wszystkiego, jednak od czterech dekad staram dążyć się do ideału, czyli nie odpuszczać transmisji żadnego meczu. Ilość spotkań w obecnej edycji sprawia, że czuję się wręcz jak... pasterz, na którego gna rozpędzone stado owiec. Jedną, dwie za rogi może złapie (czytaj: zobaczy mecz), ale pięć innych w tym czasie zawsze mu umknie... Przez lata miałem romantyczne podejście, zawsze wierzyłem naiwnie, że organizatorom naprawdę zależy, by odbiorca na całym świecie mógł przeżyć wszystko, przeżyć ten mundial jako całość i czuć tę więź w sposób trwały. Niestety - wszystko przemija i choć nadal kocham mundial, to mundial już jednak nie kocha mnie... Zawsze personifikowałem tę ideę, ale życie jest brutalne i nie znosi naiwności. Tu przecież nie chodzi o miłość, tu chodzi o... łapczywość. A kto nie potrafi się dostosować (najlepiej - zapłacić), jest zbędny.

„Nie musisz zobaczyć wszystkich meczów, kogo obchodzi, że to fizycznie niemożliwe? To jedynie twój problem". Mogę więc tylko zgrzytać zębami i żałować, że podejście handlowe bierze górę. „Miłość ci wszystko wybaczy" - śpiewała jeszcze przed wojną Hanka Ordonówna. Przykra pomyłka w tych założeniach! Moja miłość tego, jak przepoczwarza się mundial, z pewnością nie wybaczy. Warto pamiętać, że zawiedziona miłość zmienia się często w nienawiść. Oczywiście wierzę, że jednak uda mi się nie nienawidzić mundiali. Że zanim do tego dojdzie, wszyscy ci sprytni handlarze w garniturach wymrą. Że ktoś pójdzie po rozum do głowy i uratuje wszystko, co jest naprawdę wartościowe. Sam nie zgadzam się, żeby mistrzostwa wyglądały tak w przyszłości. Nawet nie chodzi mi o ilość uczestników i regulamin, choć są te zagadnienia dalekie oczywiście od doskonałości. Chodzi przede wszystkim o natężenie. Tempo fazy grupowej jest, przyznacie, wariackie. Dwa, najwyżej trzy mecze na dobę - to rozumiem. Jednak więcej to jedynie wariactwo.

Czy do ratowania idei, która sprawdzała się przez tyle lat, będzie potrzebny jakiś oddolny ruch społeczny? Rewolucja? Nie mam pojęcia. Myślę jednak, że... nie można tego wykluczyć.

Paweł Czado

Sport 4e458f94fd

Sznaps, klaps i w drogę!

Z tygodniowym poślizgiem w stosunku do pierwotnie ogłaszanych planów zaczynają przygotowania gracze z Okrzei. W gorącej atmosferze – i nie chodzi o wysokie temperatury.

PIAST GLIWICE

Wśród fanów gliwickiego klubu wrzało już wcześniej. Nie udało się zatrzymać w klubie wychowanka i kapitana, Patryka Dziczka, będącego symbolem Piasta ostatnich lat. Nie przedłużono kontraktów Karola Szymańskiego (w zespole od sierpnia 2020), Tomasza Mokwy (wyjąwszy jeden sezon, w Gliwicach od lipca 2014) i Michała Chrapka (w Piaście od października 2020). Krótko potem Grzegorz Tomasiewicz (od lipca 2022 przy Okrzei) podpisał umowę ze Śląskiem Wrocław; w gliwickim klubie nie skorzystano z opcji jej jednostronnego przedłużenia. Przynajmniej część tych decyzji wywołała wielkie emocje kibiców, którym upust dawali w mediach społecznościowych.


Fot. Łukasz Laskowski / Press Focus

Jakub Szmatuła i Piast – to zestawienie wyglądało jak małżeństwo doskonałe...

Już nam panów nie trzeba

Fala rozstań nie zatrzymała się na zawodnikach; objęła także szeroko pojęty sztab szkoleniowy. Jeszcze w trakcie rundy wiosennej zabrakło na ławce długoletniego kierownika drużyny. Adam Fudali mecze Piasta przeżywał bardzo emocjonalnie; wielokrotnie kończyło się to dlań napomnieniami albo czerwonymi kartkami, kiedy nadstawiał głowę za piłkarzy w przypadkach sędziowskich kontrowersji.

Tuż przed rozpoczęciem letnich przygotowań – swoją drogą pierwotnie Piast ogłaszał, że zaczną się one 15 czerwca... - dużo zamieszania wśród wspomnianych sympatyków Niebiesko-czerwonych wywołały dwie kolejne informacje personalne. „Wygasają umowy Jakuba Szmatuły, asystenta trenera bramkarzy oraz Tomasza Stranca, trenera przygotowania motorycznego. Kształt nowego sztabu jest w pełni konsultowany z pierwszym trenerem zespołu" - poinformowały klubowe służby medialne.

„Smutne i przykre"

Szmatuła – wyjąwszy pięciomiesięczne wypożyczenie – między słupkami bramki Piasta stał przez niemal 15 lat, sięgając z nim po wszystkie trzy medale mistrzostw Polski, ze złotym (2018/19) na czele. Jest m.in. laureatem „Złotych butów" naszej redakcji w 2016. Po zakończeniu czynnej kariery został asystentem Mateusza Smudy, trenera bramkarzy przy Okrzei. Teraz, po informacji o nieprzedłużeniu kontraktu, skomentował ją w social-mediach zdjęciem... butelki klubowej wódki, kubka i proporczyka Piasta, oraz słowami „Po 18 latach tak mnie dziś pożegnało dwóch panów. Trochę to smutne i przykre, ale... dzięki Piast Gliwice" (wpis zamieszczamy za portalem Weszło, bo zawodnik status swego profilu zmienił na „prywatny").

Stranc – z racji ponaddziewięcioletniej przygody z Piastem – też nie był postacią pospolitą w historii najnowszej klubu. Jako trener przygotowania fizycznego, również ma na koncie wspomniany tytuł mistrzowski z 2019 roku.

To nie oni, to my sami

Po „podpaleniu Internetu" wspomnianymi wyżej okolicznościami klub wydał kolejne oświadczenie. „W geście podziękowania za lata pracy, zaangażowania i wkład w rozwój Piasta Gliwice każda z żegnanych osób otrzymała spersonalizowaną koszulkę meczową, pamiątkową tablicę podkreślającą okres działalności na rzecz klubu oraz okolicznościowy zestaw pamiątkowy. Przekazane upominki stanowiły jedynie element przygotowanego procesu pożegnania i nie wyczerpywały działań zaplanowanych przez klub" - próbowano ratować sytuację, a przy okazji – także reputację właściciela. „Podkreślamy, że były to wyłącznie działania marketingowe, które nie były konsultowane ani komunikowane z Miastem Gliwice i nie są z nim w żaden sposób powiązane" - brzmi dalsza (kuriozalna) część oświadczenia...

Lato, lato...

Gliwiczanie – z zakontraktowanymi właśnie: 28-letnim Jakubem Łabojko z Motoru Lublin (dwa lata plus opcja przedłużenia) oraz 17-letnim Maćkiem Kucharskim z rezerw Śląska Wrocław (trzy lata) - przygotowania rozpoczną w poniedziałek treningiem na boisku przy ul. Sokoła. W piątek (27.06.) w grze kontrolnej zmierzyć się mają z Rakowem Częstochowa. 29 czerwca wyjadą do Opalenicy, gdzie zagrają sparingi z GKS-em Katowice, Banikiem Ostrawa i Miedzią Legnica. Po powrocie czeka ich jeszcze potyczka z bytomską Polonią.

Dariusz Leśnikowski

Iberyjskie wzmocnienie

W najbliższych dniach liczba hiszpańskich zawodników przy Bukowej ma wzrosnąć do dwóch!

GKS KATOWICE

Śląski uczestnik europejskich pucharów zakończył krótkie zgrupowanie w Bielsku-Białej. Podopieczni Rafała Góraka - zresztą nie tylko piłkarze, ale też sztab szkoleniowy - weszli na Klimczok, co jest niemal letnią tradycją w katowickim zespole. GieKSa powróciła do stolicy województwa śląskiego w piątek, ale długo nie pobędą na miejscu, ponieważ już dzisiaj wyjeżdżają do Opalenicy. Tam spędzą 10 pracowitych dni. Już 25 czerwca rozegrają sparing ze Świtem Szczecin. Trzy dni później zmierzą się z Arką Gdynia, która już wczoraj wyjechała do Opalenicy (rywalem Katowiczan będzie Konrad Gruszkowski, który niedawno przeniósł się do Gdyni z GKS-u). Na koniec obozu, 1 lipca, rozegrają dwa mecze: z Miedzią Legnica i Piastem Gliwice.

Do Opalenicy GieKSa zabiera dwóch nowych zawodników. Bartosz Wolski oraz Szymon Bartlewicz szybko po zakończeniu poprzedniego sezonu zostali zakontraktowani przez katowicki klub. Na tym jednak wzmocnienia GKS-u się nie kończą. Od zakończenia rozgrywek napływały do nas informacje o tym, że zespół Rafała Góraka zostanie wzmocniony przez jeszcze jednego środkowego obrońcę. Według portalu goal.pl sprawa nazwiska już się wyjaśniła. Do GKS-u ma wkrótce dołączyć Pau Resta z Korony. 25-letni Hiszpan poprzedni sezon rozpoczął od leczenia kontuzji stawu skokowego. Później jednak był już pierwszoplanową postacią kieleckiej drużyny Jacka Zielińskiego. W sumie rozegrał 24 ligowe mecze, spędzając na boisku 2058 minut. Jeśli Resta dołączy do GieKSy, będzie drugim Hiszpanem w zespole Rafała Góraka – od sezonu 2024/25 pierwszoplanową postacią w drużynie jest wahadłowy Borja Galan.

Należy spodziewać się, że nie będzie on jedynym zawodnikiem, który przeniesie się na Górny Śląsk. Z GKS-em łączony jest bramkarz Gabriel Kobylak, a poza tym nadal trzeba spodziewać się transferu napastnika.

Kacper Janoszka


Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Pau Resta w Koronie gra od dwóch lat. I starczy?

WYMIANA MURAWY

■ GKS Katowice poinformował o tym, że w najbliższy czwartek rozpoczną się prace na Arenie Katowice, podczas których dojdzie do wymiany murawy. Klub przekazał, że podczas analizy stanu nawierzchni wykryto pogorszony stan warstwy wegetacyjnej podłoża – odpowiada ona za rozwój systemu korzeniowego i właściwe odprowadzanie wody. Podczas użytkowania stadionu okazało się, że w warstwie wegetacyjnej znalazło się kruszywo zbyt dużej średnicy. Z tego powodu poprawa jakości murawy zostanie wykonana na koszt wykonawcy NDI S.A. - Okres pierwszych kilku lat od zakończenia inwestycji i rozpoczęcia użytkowania służy właśnie temu, aby w trakcie eksploatacji wychwycić i wdrożyć niezbędne korekty oraz działania optymalizacyjne. W tym przypadku wykonawca potwierdził konieczność wymiany warstwy wegetacyjnej i zrealizuje to na własny koszt – przekazał Jarosław Łuczyński z Katowickich Inwestycji S.A. Poza poprawą stanu warstwy wegetacyjnej podłoża, dojdzie także do wymiany murawy. Prace na stadionie mają zakończyć się 15 lipca, na nieco ponad dwa tygodnie przed pierwszym meczem przy Nowej Bukowej (30.07.), a będzie to rewanżowe starcie w Lidze Konferencji przeciwko przegranemu w rywalizacji Hajduk Split – MŠK Žilina.

Sport 4e458f94fd

Lepszy w obronie?

I sam Wiktor Staszak, i trener Mariusz Jop liczą, że w przypadku pomocnika powtórzy się historia Jakuba Krzyżanowskiego, którego zagraniczne doświadczenie mocno pchnęło do przodu.

WISŁA KRAKÓW

Wiktor Staszak wrócił z Włoch z nową fryzurą. Ma znacznie dłuższe włosy, które zaczesuje do tyłu. Nauczył się też nowego języka, którego znajomość w czasie obiadu po pierwszym treningu sprawdzał Jordi Sanchez.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Rok temu Wiktor Staszak nie zaistniał w Wiśle. Czy po włoskiej przygodzie będzie mu łatwiej?

„Italiano, italiano!"

Angel Rodado, kapitan drużyny, usiadł naprzeciwko nich i z rozbrajającym uśmiechem kilka razy powtórzył „Italiano, italiano", próbując nieco onieśmielić kolegę z szatni, którego nie widział od końca roku. Staszak dopiero co zaaklimatyzował się w Krakowie po przejściu latem z KKS-u 1925 Kalisz, a już musiał się ponownie pakować. Choć „musiał" to nie najlepsze słowo. Chciał. - Z takiej okazji trudno było nie skorzystać - podkreśla. Włochy tak bardzo mu się spodobały, że po zakończeniu wypożyczenia do Lecce wrócił do tego kraju na wakacje! Grał tam w Primaverze, czyli lidze dla zawodników do 20. roku życia. Zadebiutował już tydzień po wypożyczeniu, uzbierał 15 występów i... czerwoną kartkę przeciwko Genui. Po sprzeczce piłkarzy sędzia wyrzucił po jednym zawodniku z każdej drużyny. - To była przygoda życia. Superdoświadczenie innej kultury gry w piłkę i typowo zagranicznej szatni, w której podstawą był język włoski. Spotkałem wielu naprawdę dobrych piłkarzy, od których też się uczyłem. Tam się gra i trenuje inaczej. Jest wiele pojedynków na całym boisku, trening to głównie gierki 11 na 11. Mniej ważny jest indywidualny rozwój zawodników, liczy się przede wszystkim wynik zespołu. To jemu jest podporządkowana cała praca - mówi Staszak.

Kibicował Bośni

W szatni najbliższych kolegów miał m.in. ze Szwajcarii, Słowenii, Hiszpanii, do dziś ma z nimi kontakt. Rozmawiali po angielsku, jednak mocno skupił się na szlifowaniu włoskiego. Korzystał z lekcji zapewnionych przez klub, sam zorganizował sobie dodatkowe zajęcia. - Po pierwszej rozmowie z trenerem byłem w szoku. Nie znał ani jednego słowa po angielsku! Całe szczęście, że było dużo obcokrajowców i mogłem liczyć na ich pomoc, gdy potrzebowałem coś załatwić - przyznaje.

Przekonał się, jak Włosi żyją calcio. Na każdym kroku kawiarnie i bary z transmisjami meczów, ludzie intensywnie czytający sportowe gazety. Sporo kibiców przychodziło na mecze Primavery, a niektórzy fani Lecce są tak zapalonymi kibicami, że jeździli na wyjazdowe spotkania, na które drużyna wybierała się samolotem. - Jak Lecce wygra, to miasto żyje. Po porażce ludzie są smutni i siedzą w domu - opisuje.

Dorósł do ekstraklasy?

Staszak w ciągu roku miał trzy kluby. Sezon 2024/25 kończył w KKS-ie 1925, który dostał się do baraży o I ligę i w półfinale odpadł z Wieczystą. Przygodę z Wisłą - którą podpisała z nim kontrakt już zimą - zaczął od kontuzji w sparingu. Potem grał mało, częściej pomagał rezerwom. Wraca, gdy drużyna jest już w ekstraklasie. - Na pewno wróciłem jako lepszy zawodnik. Jestem zdecydowanie lepszy w defensywie, a to nie było moją mocną stroną. Zrobię wszystko, by dostać szansę od trenera i pomóc drużynie po awansie. Fajnie byłoby dobrze zacząć sezon - ma nadzieję Staszak. W Wiśle liczą, że pójdzie drogą obrońcy Jakuba Krzyżanowskiego, który był na dłuższym wypożyczeniu w Torino. Po powrocie potrafił odcisnąć piętno na drużynie grającej o ekstraklasę. - Taki wyjazd, poza innym treningiem, uczy samodzielności. To ważny element, pod względem mentalnym się wtedy dojrzewa. Chciałbym, żeby Wiktor był na dobrym poziomie, lepszym niż przed odejściem. Taki był cel tego wypożyczenia. Natomiast to wszystko będziemy obserwować i weryfikować w trakcie treningów i sparingów - mówi trener Mariusz Jop. Lepsza gra w obronie może się okazać czynnikiem, który przybliży piłkarza najpierw do kadry meczowej, a potem składu. - Rok temu przyszedł do nas z zespołu z niższej ligi i tam były trochę inne wymagania. My zwracamy mocną uwagę na pojedynki i na grę obronną. Na pewno było to coś, co wymagało korekty. Jeżeli jest tak, jak mówi, to zwiększa to jego szanse, żeby realnie zafunkcjonować w pierwszym zespole - zaznacza szkoleniowiec.

Michał Knura

Czas na transfery

W Opolu najpierw skoncentrowano się na skompletowaniu sztabu szkoleniowego. Nowe nazwiska w kadrze powinniśmy poznać niebawem.

ODRA OPOLE

Po piątkowych testach motorycznych i sobotnim treningu Odry wiemy... niewiele. Na razie nowy trener Łukasz Tomczyk skompletował sztab szkoleniowy i trzeba przyznać, że 37-latek otoczył się ciekawymi współpracownikami. O tym, że asystentem będzie Mateusza Wrana, z którym nowy sternik Niebiesko-czerwonych pracował zarówno w Polonii Bytom, jak i w Rakowie Częstochowa, już pisaliśmy. Do 33-latka, wychowanka GKS-u Jastrzębie, a znanego kibicom w Polsce choćby z gry w GKS-ie Tychy wiosną 2015 roku, dołączył znacznie bardziej rozpoznawalny z boiskowych występów 37-letni Bartłomiej Babiarz. Wychowanek Hetmana 22 Katowice piłkarskiego abecadła uczył się w Ruchu Chorzów.

Ekstraklasowa przeszłość

Zanim wszedł w tym zespole na murawy ekstraklasy, egzamin futbolowej dojrzałości zdał w Tychach. Z nim awansował do 1. ligi, a następnie wrócił na stadion przy Cichej. Na najwyższym w naszym kraju szczeblu spędził 4 sezony – po dwa w Chorzowie i Niecieczy, następnie spróbował swoich sił w Grecji, ale po epizodzie w GS Apollon Smyrnis wrócił do Polski i grał jeszcze w Zagłębiu Sosnowiec (12 występów w ekstraklasie i 27 w 1. lidze) oraz drugoligowych Wigrach Suwałki, żeby 3 czerwca 2023 roku w pierwszoligowej wówczas Skrze Częstochowa zakończyć karierę.

Pełny obraz

Obok dwójki asystentów w roli trenera przygotowania motorycznego zameldował się 30-letni Paweł Żmuda. Od czerwca 2023 roku pracował w Stali Stalowa Wola, a w piątek został zaprezentowany zawodnikom Odry. Dodajmy do tego, że Tomczyk pozostawił asystenta Grzegorza Żmudę, trenera bramkarzy Marcina Fecia oraz trenera przygotowania fizycznego Damiana Matysioka.

Minus 11

Odra ciągle nie ma skompletowanej kadry. Z klubu odeszło 11 zawodników, a większość to ważne ogniwa. Takich piłkarzy jak kapitan Tomasz Prikryl (29 występów/3 gole), Adrian Purzycki (27/6), Szymon Kobusiński (32/4), Lucas Ramos (25/2), Adam Chrzanowski (26) czy Damian Tront (27/1) można było określić mianem filarów drużyny. Jasnym jest więc, że na Itaka Arena musi pojawić się spora grupa nowych piłkarzy, a na razie jest ich zaledwie dwóch. Do 22-letniego Branislava Spaczila, który po dwóch latach wrócił Górnika Łęczna, dołączył Mathieu Scalet. 30-letni rozgrywający w Polsce jest już od 11 lat i grał kolejno w Wiśle II Kraków, Śląsku II Wrocław, Podbeskidziu Bielsko-Biała i Motorze Lublin, w którym spędził dwa ostatnie sezony. Nic więc dziwnego, że kibice ze stolicy polskiej piosenki już uznali ten transfer za przebój lata, ale... poczekajmy na ostatnie akordy, bo to okienko transferowe dopiero zostało uchylone.

Jerzy Dusik

KRÓTKA PIŁKA

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

ZNÓW BOŚNIAK W BRAMCE

■ Tarik Karić został nowym bramkarzem Rakowa. Najlepszy bramkarz ligi bośniackiej poprzedniego sezonu przeniósł się do Częstochowy na zasadzie transferu definitywnego z Velezu Mostar. Kontrakt 20-latka będzie obowiązywał do 30 czerwca 2030 roku z opcją przedłużenia o kolejny. Pod Jasną Górą upodobali sobie golkiperów tej nacji. W Rakowie w ostatnich latach bronili już Vladan Kovacević czy Muhamed Sahinović.

LECH POZNAŃ

KONIEC WYPOŻYCZEŃ

■ W nowym sezonie przy Bułgarskiej nie zobaczymy już m. in. Taofeeka Ismaheela oraz Timothy'ego Oumy. Obaj trafili do stolicy Wielkopolski na zasadzie wypożyczeń, pierwszy z Górnika Zabrze, drugi ze Slavii Praga. Obaj na koncie mieli po 21 występów w barwach Lechitów w sezonie 2025/26.

RADOMIAK

NIESTABILNIE

■ Nie zwalnia karuzela trenerska w Radomiu. W nowym sezonie drużyny nie będzie już prowadził Bruno Baltazar, a przypomnijmy, że Portugalczyk był czwartym opiekunem radomskiego klubu w sezonie 2025/26! Umowa z Baltazarem, który prowadził zespół od 27 marca została rozwiązana za porozumieniem stron.

WISŁA KRAKÓW

ZAKLEPALI BRAMKARZA

■ Marcel Łubik nadal będzie występował w ekstraklasie, ale już nie w barwach Górnika. Jego niemiecki Augsburg przedłużył z nim kontrakt do 30 czerwca 2029 roku i jednocześnie zadecydował o kolejnym wypożyczeniu, tym razem do krakowskiej Wisły. W poprzednim sezonie golkiper reprezentacji U-21 zagrał 33 mecze w naszej lidze.

STAL MIELEC

POŻEGNANIE MAMROTA

■ Ireneusz Mamrot zakończył pracę w Stali Mielec. Klub nie zdecydował się przedłużyć umowy ze szkoleniowcem mimo zrealizowanie celu jakim było utrzymanie w I lidze. Mamrot prowadził ekipę z Podkarpacia od 30 września 2025 roku.

ARKA GDYNIA

POJECHALI...

■ Spadkowicz z ekstraklasy rozpoczął już przygotowania, aby banicja z krajową elitą trwała jedynie jeden sezon. Piłkarze Arki w niedzielę wyjechali na zgrupowanie do Opalenicy, gdzie przebywać będą do 28 czerwca. W kadrze na obóz znalazło się 20 zawodników, w tym czterech bramkarzy.

(MR)

Sport 4e458f94fd

Nie możemy się łudzić

Rozmowa z **Waldemarem Fornalikiem**, trenerem Ruchu Chorzów

Jakie plany na okres przygotowawczy?

– Przede wszystkim go rozpoczęliśmy. Mamy go szczegółowo zaplanowany, począwszy od gier kontrolnych, a skończywszy na zgrupowaniu w Wałbrzychu, na które wyjeżdżamy w kolejny poniedziałek. Zawsze są jakieś korekty w sposobie przygotowania, one muszą być, choćby ze względu specyfikę ligi. Różnie układają się kolejki, różnie układają przerwy reprezentacyjne, więc musimy być przygotowani z bardzo dobrą formą od pierwszego meczu.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Widzisz tę postawę „Kinga" i wiesz, że... będzie dobrze!

No właśnie, w tym sezonie wchodzi zmiana terminarza reprezentacyjnego. Jesienią będą nie trzy, a dwa zgrupowania, z czego na to pierwsze są zaplanowane aż cztery spotkania. Rozbrat z piłką ligową będzie dłuższy. Jaki to będzie miało na was wpływ?

– Na pewno bierzemy to mocno pod uwagę. Na dzisiaj nie powiem w szczegółach, jak to chcemy rozplanować, ale na pewno będzie to okres, kiedy będzie można mocniej popracować. Z tego względu trzeba też inaczej spojrzeć na najbliższe pięć tygodni, które przed nami.

Macie czterech nowych piłkarzy – Michał Chrapek, Abraham del Moral, Jakub Wrąbel i Krystian Rostek. Czym was przekonali?

– Przede wszystkim jakością. Michała Chrapka znam osobiście z gry w Piaście i myślę, że nie trzeba go specjalnie rekomendować. Wrąbel to także solidna firma. Zawodnika z Hiszpanii oglądaliśmy w programach analitycznych, dyrektor sportowy widział go też na żywo. Jego pierwszy trening i sposób, w jaki się poruszał, były potwierdzeniem tego, co widzieliśmy wcześniej.

Czy można się jeszcze spodziewać dużej liczby kolejnych transferów?

– Bardzo byśmy chcieli, bo tego potrzebujemy. Widzimy, że sporo zawodników zakończyło grę w Ruchu. Staramy się też zmienić średnią wieku tej drużyny. Będziemy chcieli stawiać na młodych piłkarzy, przede wszystkim wychowanków. Ale to, kogo jeszcze uda nam się ściągnąć, nie zależy tylko od nas. My zawsze jesteśmy przygotowani. Mamy listę wytypowanych zawodników i tak samo było zimą. Niestety, możliwości i realia klubu są takie, że nie zawsze te transfery możemy przeprowadzić. O tym trzeba głośno powiedzieć, a nie łudzić się, że możemy wszystko, bo jesteśmy Ruchem Chorzów. Mamy wspaniałą historię, wspaniałych kibiców, ale przede wszystkim mamy... ograniczone możliwości.

Wiadomo, że zimą klub czekał na pieniądze od miasta. Wiosną udało się podpisać wszystkie dokumenty i uregulować sytuację. Jakie więc są obecnie te wasze możliwości?

– To pytanie do pana prezesa.

Na pierwszych zajęciach nie brakowało młodzieży. Jaki macie na nią plan?

– To grupa zawodników wytypowana na podstawie naszych obserwacji, w których uczestniczył trener Marek Wleciałowski, jak i konsultacji z trenerami grup młodzieżowych oraz drugiej drużyny. Według naszej i ich oceny ci chłopcy zasłużyli na to, by pokazać się u nas na treningu. Będą uczestniczyć w zajęciach do momentu wyjazdu na zgrupowanie. Wtedy podejmiemy decyzję, kto z nich ewentualnie na nie pojedzie.

Ilu jeszcze nowych zawodników chciałby pan w zespole?

– Na pewno mamy wytypowanych zawodników na boki obrony. Chcielibyśmy też ściągnąć napastnika. Wiemy, jak to wyglądało w poprzednim sezonie. W obliczu kontuzji Daniela Szczepana graliśmy tylko jednym napastnikiem. Chcąc liczyć się w 1. lidze, trzeba być zabezpieczonym na różne opcje.

A czy ktoś z trójki Jakub Jendryka, Nikodem Leśniak-Paduch i Patryk Szwedzik może opuścić klub?

– Bardzo bym tego nie chciał. Chciałbym ich przytrzymać. Wiemy, że są to zawodnicy, którzy w dalszym ciągu terminują i się rozwijają. Myślę, że dla obopólnej korzyści dobrze by było, aby kolejny sezon spędzili w Chorzowie.

Na początku przygotowań nie ma Michała Chrapka, który dołączy do Ruchu dopiero po wygaśnięciu kontraktu z Piastem, czyli od 1 lipca. Nie dało się jakoś dogadać z Gliwiczanami?

– To nie zależy tylko od nas. Najważniejsze jest porozumienie na linii Michał – Piast Gliwice. Bardzo liczymy na to, że te sprawy się uregulują i Michał dołączy do nas szybciej.

A czy chcielibyście ściągnąć po raz kolejny Szymona Karasińskiego, który wrócił do Zagłębia Lubin po wypożyczeniu? Oczywiście jeśli Miedziowi się na to zgodzą...

– Zobaczymy. Rozmowy nie są zakończone i to nie jest tak, że temat Szymona zupełnie upadł. Jeśli nie załapie się do wąskiej kadry Zagłębia, to myślę, że temat będzie otwarty.

Na pierwszym treningu nie było też Piotra Ceglarza. Po prostu dostał zgodę na dłuższy urlop?

– Tak.

Znamy też szczegółowy terminarz 1. ligi. Zaczniecie od wysoko zawieszonej poprzeczki – Bruk-Bet, Miedź, Polonia Warszawa, Lechia... Jak pan na to patrzy?

– Ale z kim mielibyśmy zagrać, żeby poprzeczka była nisko zawieszona? (śmiech) Ciężko dzisiaj wytypować zespół, o którym na „dzień dobry" powiedzielibyśmy, że będzie najsłabszy w 1. lidze. Wiemy też, jakimi budżetami funkcjonują te drużyny, jaki mają potencjał, więc poprzeczka na pewno jest zawieszona wysoko. Tak jak powiedziałem, musimy być przygotowani bardzo dobrze już od pierwszego meczu.

A wracając jeszcze do meczu ostatniej kolejki zeszłego sezonu ze Zniczem Pruszków...

– Ale to wróćmy jeszcze do Pogoni Grodzisk Mazowiecki, do Chrobrego Głogów...

Tak, tak... Ale jak duża był skala wściekłości?

– Wiadomo, że była wściekłość, natomiast będę wracał do tego, że zimą nie byliśmy w stanie przeprowadzić dwóch-trzech transferów, które zabezpieczyłyby nas przed tym, że nie musielibyśmy w ostatnim meczu przeżywać tego, co przeżyliśmy – bo wypadli Shuma Nagamatsu i Denis Ventura i posypała się nam druga linia. To wszystko miało wpływ.

Ogląda pan mistrzostwa świata?

– Wiadomo, że nie śledzę wszystkich meczów, ale jeden z moich faworytów już dał lekką plamę. Mam na myśli Hiszpanię, jednak to był dopiero początek turnieju, drużyny wchodziły w tryb mundialowy... Na pewno groźne będą Francja i Anglia. Trudno wytypować „czarnego konia". Wstyd się przyznać, ale uczestniczyłem w ankiecie, gdzie trzeba było wytypować dwa mecze, w których padnie najwięcej bramek. Jednym z moich typów było spotkanie Hiszpanii z Wyspami Zielonego Przylądka. A jaki był wynik? (śmiech). Ale wytypowałem też Niemcy z Curacao! Po zakończeniu fazy grupowej łatwiej będzie cokolwiek powiedzieć.

Rozmawiał i notował
Piotr Tubacki

„Zepsuli" urodziny

POLONIA BYTOM

W piątek odbyli pierwszy po urlopach trening, wsiedli w autobus, przejechali 600 km i... ograli czwartoligowca w meczu na jego 105-lecie. To był żmudny weekend piłkarzy z Piłkarskiej.

Trener Konrad Gerega „uszył" skład z tych, którzy mają w tej chwili ważne kontrakty z Polonią. Z wypożyczeń wrócili m.in. dwaj bramkarze: Jakub Rybacki i Klaudiusz Mazur (Bytomianie zabiegają na tej pozycji o definitywną przeprowadzkę Wojciecha Banasika z Legii). Pojawił się też w składzie Grzegorz Szymusik, który jeszcze przed wyprawą nad morze podpisał roczną (z opcją przedłużenia) umowę z Niebiesko-czerwonymi. Debiutował w nowych barwach Szymon Kądziołka ze Stali Rzeszów. Z tych samych rejonów – bo sprawdzany był przez Rzeszowian – przyjechał też Maksym Striukow. „20-letni ukraiński obrońca był testowany przy Hetmańskiej, ale nie porozumiał się z klubem. Obecnie najbliżej mu do Polonii" - poinformował Maciej Decowski-Niemiec z portalu „podkarpacielive.pl". Striukow w poprzednim sezonie nie miał przydziału klubowego, wcześniej przeszedł m.in. przez akademię Ruchu Lwów oraz Hannoveru 96, a w rozgrywkach 2024/25 grał w II lidze słowackiej.

Przypomnijmy, że Polonia „na celowniku" ma także dwóch pomocników: Dominika Frelka z Olimpii Grudziądz oraz Macieja Wolskiego z Bruk-Betu Termaliki Niecieca. Bytomianie chcieliby także zatrzymać stopera Mateję Maticia, któremu skończyło się wypożyczenie z Polissy Żytomierz.

(DaL)



Fot. Łukasz Brożek/Polonia Bytom

Czwartoligowcy z Wejherowa uważnie podglądali Bytomian... Na pierwszym planie – Kamil Wojtyra.

■ **Gryf Wejherowo – Polonia Bytom 0:1 (0:0)**
0:1 – Andrzejczak, 89 min
POLONIA: Rybacki – Konieczny, Krzyżak, Stefański, Striukow, Łabojko, Kądziołka, Michalski, Gajda, Łabędzki, Wojtyra oraz Mazur - Andrzejczak, Apolinarski, Arak, Harwin, Jokel, Skupin, Spendel, Szymusik, Winkler, Wołkowicz, Zieliński. Trener Konrad GEREGA.

Sport 4e458f94fd

FINAŁY BARAŻY O BETCLIC 3. LIGĘ

GRUPA I

Mazovia Mińsk Mazowiecki - Stomil Olsztyn 1:0 (1:0)
Bramka - Zych 45.

GRUPA II

Grom Nowy Staw - Polonia Chodzież 1:0 (0:0)
Bramka - Łazaj 88.

GRUPA IV

Beskid Andrychów - Moravia Morawica 0:1 (0:0)
Bramka - Rybus 36 - karny.

BARAŻE O 5. LIGĄ ŚLĄSKĄ

Podbeskidzie II Bielsko-Biała - GKS II Katowice 3:1 (3:0)
Bramki: K. Twardosz 3, 9, Wiesner 40 - karny - Swatowski 61 - karny.
W pierwszym meczu 2:0; awans Podbeskidzia II.

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I

Górnik Bobrowniki Śl. - AP Team Gliwice 2:1, Burza Borowa Wieś - Olimpia Boruszowice 2:2, Polonia II Bytom - UKS Ruch Radzionków 1:3, ŁTS Łabędy - Start Sierakowice 1:3, Tempo Paniówki - Unia Strzybnica 2:4, Victoria Pilchowice - Gwarek II Tarnowskie Góry 6:0, Ruch Kozłów - Orzeł Nakło Śl. 1:2, MOSiR Sparta Zabrze - Silesia Miechowice 3:1.

1. Sierakowice	34	81	105:37
2. Strzybnica	34	81	103:50
3. Łabędy	34	68	106:55
4. MOSiR Sparta	34	63	88:64
5. Bobrowniki Śl.	34	62	98:82
6. UKS Ruch (b)	34	60	88:64
7. Pilchowice (b)	34	56	62:47
8. Borowa Wieś	34	55	75:56
9. Boruszowice	34	55	74:53
10. Sośnica	34	48	71:45
11. Polonia II (b)	34	47	77:52
12. Paniówki	34	45	66:82
13. Żyglin	34	39	69:77
14. Miechowice (s)	34	29	53:102
15. Kozłów	34	28	63:97
16. Nakło Śl.	34	24	51:113
17. Gwarek II (b)	34	23	41:144
18. AP Team (b)	34	10	38:108

Sierakowice – awans, Miechowice, Kozłów, Nakło Śl., Gwarek II i AP Team – spadek

GRUPA III

Ruch Stanowice - Silesia Lubomia 3:2, Borowik Szczejkowice - Górnik Radlin 1:6, LKS Gamów - Unia II Turza Śl. 0:9, Start Mszana - Unia Racibórz 0:2, Kolejarz Chałupki - Przyszłość Rogów 3:0, Czarni Gorzyce - Naprzód Czyżowice 6:2, Naprzód 32 Syrynia - Dąb Gaszowice 0:3. LKS 1908 Nędza pauzował.

1. Mszana (b)	32	72	85:31
2. Unia Racibórz	32	62	79:42
3. Turza Śl. II	32	60	80:36
4. Czyżowice	32	58	75:55
5. Radlin	32	58	79:45
6. Gorzyce	32	55	61:44
7. Krzyżanowice (s)	32	54	73:58
8. Rogów	32	52	70:67
9. Chałupki (b)	32	49	78:58
10. Stanowice	32	45	67:88
11. Lubomia	32	45	64:55
12. Gaszowice	32	41	69:77
13. Nędza	32	39	52:66
14. Szczejkowice (b)	32	28	52:82
15. Syrynia	32	25	51:92
16. Połomia	32	21	29:79
17. Gamów (b)	32	8	34:123

Mszana – awans, Szczejkowice, Syrynia, Połomia i Gamów – spadek

GRUPA IV

Górnik Piaski - Slavia Ruda Śl. 3:0, Sarmacja Będzin - Niwy Brudzowice 4:2, Górnik Sosnowiec - Siemianowiczanka 3:4, Kamionka Mikołów - Jastrząb Bielszowice 1:3, Unia Kosztowy - Cyklon Rogoźnik 3:0, Unia Ząbkowice - Górnik Wojkowice 4:2.

1. Piaski	30	73	92:40
2. Sarmacja	30	72	120:30
3. Wirek	30	60	65:48
4. Wojkowice	30	55	69:43
5. Brudzowice	30	50	68:55
6. Zawiercie	30	48	64:47
7. Stadion Śląski (b)	30	47	64:48
8. Imielin	30	44	59:61
9. Kosztowy	30	39	52:43
10. Bielszowice	30	37	56:65
11. Rogoźnik	30	35	49:76
12. Siemianowice Śl. (b)	30	33	60:72
13. Górnik S. (b)	30	30	46:77
14. Ząbkowice (b)	30	25	47:82
15. Kamionka (b)	30	23	36:92
16. Slavia	30	18	38:106

Piaski – awans, Ząbkowice, Kamionka i Slavia – spadek

BARAŻE O ŚLĄSKĄ KLASĘ OKRĘGOWĄ

Orzeł Biały Brzeziny Śl. - Rozbark Bytom 3:0, Wilamowiczanka - Żar Międzybrodzie Bialskie 4:1, LKS Wisła Wlk. - Stal Chełm Śl. 3:2; Polonia Marklowice - TKKF Sokół Chwałęcice 2:2, Sparta Żory - Rymer Rybnik 3:0; Start Pietrowice Wlk. - LKS Grzegorzowice 3:1, LKS Raszczyce - KS 1905 Krzanowice 1:3 - mecz o awans: Pietrowice Wlk. - Krzanowice; Brzeziny Śl., Wilamowice, Wisła Wlk. i Sparta Żory – awans

(g, m)



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Piotr Jędraszczyk nie boi się nikogo; nawet faworyzowanych Portugalczyków.

Portugalia na dobry początek

Międzynarodowa Federacja Piłki Ręcznej ustaliła harmonogram meczów mistrzostw świata mężczyzn, które w dniach 13-31 stycznia 2027 roku odbędą się w Niemczech.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Na siedem miesięcy przed inauguracją mundialu dowiedzieliśmy się, że Biało-czerwoni rywalizację w grupie F rozpoczną 14 stycznia w Magdeburgu meczem z Portugalią, dwa dni później spotkają się Algierią, a fazę wstępną zakończą starciem z Wyspami Owczymi. Do rundy głównej awansują trzy najlepsze drużyny z każdej grupy. Jeśli Polacy wyjdą z grupy, to od 20 stycznia grać będą w Hanowerze z trzema najlepszymi zespołami grupy E, w której wystąpią Szwecja, Norwegia, Grecja i Katar.

Gospodarze po ceremonii otwarcia

Runda wstępna odbędzie się między 13 a 19 stycznia w Monachium, Stuttgarcie, Kolonii i wspomnianym Magdeburgu. Dzień otwarcia w Monachium będzie miał specjalny format, z pierwszym meczem w grupie A, zaplanowanym na 17.30, w którym Serbia zmierzy się z Urugwajem. Po tym spotkaniu odbędzie się oficjalna ceremonia otwarcia mistrzostw, a jeszcze tego samego dnia wieczorem (20.30) Niemcy zaprezentują się w spotkaniu z Tunezją. Kolejne mecze drużyna trenera Alfreda Gislasona również rozegra o 20.30 w monachijskiej SAP Garden, z Urugwajem (15 stycznia) i z Serbią (17 stycznia). Obecni mistrzowie, Duńczycy, walkę o obronę tytułu rozpoczną 15 stycznia o 20.30 przeciwko USA w Kolonii, a mecze z Angolą i ze Słowenią rozpoczną o tej samej porze. Pozostałe spotkania rundy wstępnej rozpoczynać się będą zazwyczaj o 18.00 i 20.30.

Wyjątki Niemców i Francuzów

Natomiast w rundzie głównej, która odbędzie się w Hanowerze i Kolonii, godziny rozpoczęcia meczów zaplanowano na 15.30, 18.00 i 20.30. Jeśli Niemcy zakwalifikują się do rundy głównej, a następnie awansują do ćwierćfinału w Kolonii, to grać będą o 20.30. Wyjątek dotyczy grupy D, w której znajduje się Francja. W tej grupie mecze rozpoczną się o 18.00 lub o 18.30, a także o 20.30 albo o 21.00.

HARMONOGRAM MECZÓW POLAKÓW W FAZIE GRUPOWEJ

- **Czwartek, 14 stycznia, 20.30: POLSKA - Portugalia**
- **Sobota, 16 stycznia, 20.30: POLSKA – Algieria**
- **Poniedziałek, 18 stycznia, 18.00: POLSKA – Wyspy Owcze**

Potwierdzenie godzin rozpoczęcia spotkań nastąpi po konsultacjach z francuskimi posiadaczami praw do transmisji. To samo dotyczy, jeśli Francja zakwalifikuje się do meczów w grupie II rundy głównej w Kolonii. IHF zastrzega sobie prawo do zmiany harmonogramu meczów w dowolnym momencie.

Bilety już w sprzedaży

Wejściówki już są dostępne, szczególnie na grupę E w Kolonii, gdzie zagrają m.in. Szwedzi i Norwegowie, a także na mecze fazy głównej, choć bez udziału Niemiec w Hanowerze i Kolonii. Kolejne pule biletów będą dostępne, gdy 4 września rozpocznie się trzecia faza sprzedaży, chociaż i w tym czasie raczej nie będą pojawiać się nowe bilety na dni meczowe z udziałem gospodarzy turnieju.

Zbigniew Cieńciała

TAK WYNIKI LOSOWANIA OCENILI BIAŁO-CZERWONI

■ Jota GONZALEZ (selekcjoner): - Trafiliśmy do grupy, w której każda z drużyn ma szansę zarówno awansować, jak i odpaść. Zdecydowanym faworytem jest Portugalia. To znakomita reprezentacja. Rozwija się bardzo szybko, a jednocześnie jest to bardzo młody zespół, dysponujący wieloma utalentowanymi zawodnikami. Z pozostałymi rywalami z pewnością możemy nawiązać wyrównaną walkę i powalczyć o awans do rundy głównej, choć nie są to łatwi rywale. Musimy być bardzo dobrze przygotowani, ponieważ poziom zarówno Algierii, jak i Wysp Owczych jest wysoki. Jeśli chcemy przebrnąć przez pierwszą fazę, czeka nas solidna praca w trakcie przygotowań.

■ Piotr JĘDRASZCZYK (rozgrywający): - Losowanie było dla nas całkiem łaskawe, bo uniknęliśmy m.in. Francji, Danii, Szwecji czy Niemców, którzy są potęgami w dzisiejszym handballu. Mamy za to Portugalię, gdzie bracia Costa mają naprawdę dobre ostatnie lata, i ciągną zespół. Wyspy Owcze także zaczęły się rozwijać. Kibice jeżdżą za nimi, pomagają im bardzo i mają też wielu zawodników, którzy już grają na wysokim poziomie. Myślę, że nasze mecze będą bardzo ekscytujące. Fajnie, że trafiliśmy na jakąś drużynę spoza Europy, bo dwa lata temu tak się złożyło, że w naszej grupie wszystkie drużyny były właśnie z Europy. Na pewno dobrze się przygotujemy, a mundialowe mecze będą fajnym sprawdzianem, jak się rozwijamy. Mam nadzieję, że niemieckie mistrzostwa będą bardziej udane niż poprzednie.

■ Piotr JAROSIEWICZ (skrzydłowy): - Trafiliśmy do ciekawej i wymagającej grupy. Portugalia należy obecnie do europejskiej czołówki, Wyspy Owcze w ostatnich latach zrobiły ogromny postęp i potrafią sprawiać niespodzianki, a Algieria od lat jest jedną z najmocniejszych reprezentacji Afryki. Na mistrzostwach świata nie ma łatwych meczów, ale wierzymy w swoje umiejętności. Jeżeli będziemy grać na naszym najwyższym poziomie, tak jak w dwumeczu eliminacyjnym z Austriakami, to możemy rywalizować z każdym przeciwnikiem.

(zc)

Sport 4e458f94fd

Raz dobrze, raz źle

Genialna gra i nagła zapaść – tak wyglądały Biało-czerwone podczas turnieju w Bangkoku.

LIGA NARODÓW KOBIET

Na zakończenie drugiego turnieju Ligi Narodów nasze siatkarki zmierzyły się z Holandią i Kanadą. To, przynajmniej na papierze, dwie najmocniejsze drużyny, z którymi przyszło im się mierzyć w stolicy Tajlandii. To ekipy o zbliżonym potencjale, których najmocniejszymi stronami są silny atak i potężna zagrywka. – Grając z takimi zespołami, najważniejsze jest, by im się postawić, by mentalnie dobrze wejść w mecz. Trzeba też zawsze dołożyć coś od siebie, zarządzać tempem, w sposób, jakiego rywalki się nie spodziewają – tłumaczył Stefano Lavarini, trener Biało-czerwonych.


Fot. volleyballworld.com

Kiera Van Ryk okazała się katem Polek.

Problem trzeciego seta

W starcie z Holandią Polki weszły znakomicie. Dwa pierwsze sety w ich wykonaniu były wręcz perfekcyjne; całkowicie zdominowały wydarzenia na parkiecie, grając szybko, skutecznie i efektownie. Brylowała Julita Piasecka. Wprawdzie zaczęła słabo, ale gdy się rozkręciła, była nie do zatrzymania. Swoje robiły też Monika Lampkowska i Magdalena Stysiak. Holenderki były przytłoczone dobrą postawą naszej drużyny. Próbowały walczyć, lecz nie miały argumentów. Indy Baijens to było zdecydowanie za mało na Biało-czerwone.

Gdy wydawało się, że mecz zakończy się łatwym i efektownym zwycięstwem Polek, w trzecim secie role się zmieniły. Naszą drużynę dopadła całkowita niemoc. Powtórzyła się sytuacja z poprzedniego starcia z Ukrainą. Wtedy też dwa pierwsze sety wygrała wysoko, by w trzecim oddać inicjatywę. Wtedy, jak i w starciu z Holandią, skończyło się na strachu i stracie partii. – Nie możemy zapomnieć o tych trzecich setach. Po dwóch, w których pokazaliśmy niesamowitą jakość, musiałem zwrócić dziewczynom uwagę na koncentrację i przypomnieć, jak się zdobywa punkty. Dziewczyny na nowo musiały zbudować pewność siebie – tłumaczył włoski szkoleniowiec naszych pań.

- Nagły spadek koncentracji to problem, bo ponownie się nam to przytrafiło. Powinnyśmy jak najszybciej to naprawić i na trzeci set wchodzić z większą koncentracją – oceniła Julita Piasecka, która przeciwko Holandii była liderką naszej drużyny. – To był mój najlepszy mecz w reprezentacji. Mam okazję wychodzić w pierwszym składzie, grać i to bardzo fajne uczucie – dodała przyjmująca.

Zmarnowana szansa

W kończącym turniej spotkaniu z Kanadą Polki znów nie ustrzegły się przestojów. Tym razem kosztował je on wygraną. Rywalki potrafiły bowiem wykorzystać słabość naszej drużyny. Od początku zresztą prezentowały wysoki poziom. Postawiły na mocną zagrywkę, a w tym elemencie bardzo groźna była zgłasza Kiera Van Ryk, która reprezentowała barwy DevelopResu Rzeszów. Jej serwisy osiągały ponad 100 km/h. Upatrzyła sobie zwłaszcza Piasecką, która nie radziła sobie z tak szybko lecącą piłką. Lavarini bardzo szybko musiał poprosić o przerwę, a gdy to nie pomogło, zdecydował się na zmianę. Już w pierwszym secie Piasecką zastąpiła Paulina Damaske. Rezerwowa nie tylko poprawiła przyjęcie, ale też była mocnym punktem w ofensywie. W odniesieniu wygranej jednak nie pomogła, bo nasze zawodniczki dobre momenty przeplatały fatalnymi. Cały czas goniły wynik, doprowadziły do tie-breaka i... zeszły z parkietu pokonane. Przy stanie 13:13 Andrea Mitrovic skończyła ważny atak, a po chwili zagrywki Emily Maglio nie odebrała Aleksandra Szczygłowska i było po meczu.

Polki długo rozpamiętywały niepowodzenie. – Czują złość i niedosyt. Nienawidzę takich nieznacznych porażek. Kanada była naprawdę świetna i dobrze nam się przeciwstawiła, ale ten mecz powinien być wygrany i to nasza wina, ponieważ w kilku momentach straciłyśmy koncentrację – denerwowała się atakująca Julia Szczurowska. - W paru momentach rywalki nas przycisnęły. Były agresywne w ataku, świetnie broniły, ustawiły ścianę w bloku, a do tego doszły zagrywki. Z każdej strony nie było u nich dziur i dlatego wygrały to spotkanie – dodała.

(mic)

GRUPA 6 (BANGKOK/TAJLANDIA)

■ **Holandia – Polska 1:3 (17:25, 17:25, 25:14, 23:25)**
HOLANDIA: Bongaerts, Jansen (3), Baijens (13), bambrink (13), Knollema (18), Stutt (12), Reesink (libero) oraz Kok (4), Van de Vosse (1), Van Aalen (2), Jasper. Trener Felix KOSLOWSKI.
POLSKA: Grabka (1), Piasecka (20), Koput (8), Stysiak (13), Lampkowska (10), Jurczyk (5), Szczygłowska (libero) oraz Szczurowska (3), Łukasik (4), Łysiak, Damaske (2), Wenerska (2). Trener Stefano LAVARINI.
Sędziowały: Ksenija Jurković (Chorwacja) i Andrea Puecher (Włochy). Widzów 4859.

Przebieg meczu
I: 7:10, 10:15, 16;20, 17:25.
II: 8:10, 11:15, 14:20, 17:25.
III: 10:4, 15:6, 20:10, 25:14.
IV: 8:10, 14:15, 20:19, 23:25.
Bohaterka – Julita PIASECKA.

■ **Kanada- Polska 3:2 (25:23, 21:25, 25:16, 11:25, 15:13)**
KANADA: Fransen, Mitrovic (12), Thokbuorn (9), Van Ryk (26), Johnson (9), Mogilo (13), Jost (libero) oraz Andulajevic, Pelland, Andrews (2). Trener Giovanni GUIDETTI.
POLSKA: Wenerska, Piasecka, Kecher (4), Stysiak (11), Lampkowska (18), Koput (12), Szczygłowska (libero) oraz Szczurowska (8), Stefanik, Grabka, Damaske (18), Jurczyk (2). Trener Stefano LAVARINI.
Sędziowali: Ebrahim Firouzi (Iran) i Surnie Myoi (Japonia). Widzów 5184.

Przebieg meczu
I: 10:6, 15:10, 20:16, 25:23.
II: 6:10, 11:15, 18:20, 21:25.
III: 10:8, 15:11, 20:14, 25:16.
IV: 2:10, 8:15, 8:20, 11:25.
V: 5:4, 10:8, 15:13.
Bohaterka – Kiera VAN RYK.

Tajlandia – Kanada 3:1 (25:21, 22:25, 25:18, 25:20), Bułgaria – Ukraina 3:2 (25:22, 19;25, 21:25, 25:15, 17:15), Tajlandia – Holandia 0:3 (23:25, 22:25, 15:25).

GRUPA 4 (ANKARA/TURCJA)

Chiny – Brazylia 1:3 (24:26, 18:25, 259, 15:25), Turcja – Niemcy 3:2 (18:25, 24:26, 25:19, 25:22, 15:13), Belgia – Francja 3:2 (25:17, 20:25, 21:25, 25:18, 15:5), Niemcy – Brazylia 3:2 (26:24, 28:26, 15:25, 19:25, 16:14), Turcja – Chiny 3:2 (25:21, 26:28, 23:25, 25:16, 15:12).

GRUPA 5 (PASIG CITY/FILIPINY)

USA – Włochy 3:0 (27:25, 25:20, 25:16), Japonia – Dominikana 1:3 (25:17, 20:25, 26:28, 23:25), Serbia – USA 1:3 (22:25, 25:18, 16:25, 20:25), Czechy – Dominikana 3:2 (17:25, 24:26, 25:18, 31:29, 15:10), Japonia – Włochy 0:3 (21:25, 23:25, 18:25).

1. USA	8	7/1	20	21:6
2. Brazylia	8	7/1	20	23:10
3. Włochy	8	6/2	18	20:9
4. POLSKA	8	6/2	17	21:12
5. Japonia	8	6/2	16	19:12
6. Turcja	8	6/2	15	19:13
7. Kanada	8	5/3	15	19:14
8. Chiny	8	5/3	14	18:14
9. Holandia	8	4/4	12	15:12
10. Czechy	8	4/4	11	12:14
11. Niemcy	8	3/5	11	15:18
12. Belgia	8	3/5	8	13:21
13. Serbia	8	2/6	10	15:18
14. Tajlandia	8	2/6	9	12:19
15. Ukraina	8	2/6	6	12:22
16. Bułgaria	8	2/6	5	8:20
17. Dominikana	8	1/7	5	8:22
18. Francja	8	1/7	4	9:23

Następne mecze: 8.07.: Turcja – Polska, Belgia – Dominikana, Tajlandia – USA, Ukraina – Włochy, Japonia – Brazylia, Francja – Holandia, Chiny – Kanada, Czechy – Niemcy, Serbia – Bułgaria.

TRZY PYTANIA DO...

Chaos i przestoje

KATARZYNY WENERSKIEJ
rozgrywającej reprezentacji Polsk



1. Mocno jesteście zawiedzione porażką z Kanadą?

- Mocno. Szkoda tego meczu, bo mogłyśmy go wygrać. Miałyśmy na to szansę.

2. Czego zabrakło?

- Przede wszystkim nasza gra zbyt mocno falowała. Po naszej stronie siatki było zbyt wiele chaosu i przestojów. Z mojej strony natomiast zabrakło dokładności i lepszych wyborów w kluczowych momentach.

3. Z Bangkoku wyjeżdżacie z trzema zwycięstwami i porażką. To chyba niezły rezultat?

- Dobry, ale czujemy niedosyt po tym ostatnim spotkaniu. Mamy trzy zwycięstwa, a i ten punkcik wywalczony z Kanadyjkami może okazać się bardzo ważny. Było sporo pozytywów w naszej grze, jak dwa pierwsze sety z Holandią, w których zaprezentowałyśmy się znakomicie, ale też i były mankamenty. Mamy sporo materiału do analizy.

KARPACZ DLA HISZPANÓW

SIATKÓWKA PLAŻOWA

■ Mikołaj Kaczmarek i Kacper Taudul zajęli drugie miejsce w turnieju VW Beach Pro Tour Futures, który został rozegrany w Karpaczu. Najlepsi na Dolnym Śląsku byli Hiszpanie Daniel Moreno i Roberto Sanfelix.
Do strefy medalowej turnieju w Karpaczu dotarły dwie polski pary, oprócz Kaczmarka i Taudula również Wiktor Musiał i Tomasz Warych. Biało-czerwoni zmierzyli się z sobą w półfinale i po dwóch setach lepsi okazali się ci pierwsi. W drugim półfinale Hiszpanie Daniel Moreno i Roberto Sanfelix ograli również w dwóch setach Niemców Tristiana Frobela i Tamo Wusta.

W meczu o trzecie miejsce Musiał i Warych stoczyli trzysetowy bój z Niemcami. Tie-break był bardzo wyrównany, ale minimalnie lepsi okazali się Frobel i Wust.
W finale polska para tylko momentami potrafiła nawiązać wyrównaną walkę z Hiszpanami, który zwyciężyli pewnie w dwóch setach.

Półfinały
■ **Moreno/Sanfelix – Frobel/Wust 2:0 (21:16, 21:11)**
■ **Kaczmarek/Taudul – Musiał/Warych 2:0 (21:12, 21:18)**

O 3. miejsce
■ **Frobel/Wust – Musiał/Warych 2:1 (21:16, 15:21, 18:16)**

Finał
■ **Moreno/Sanfelix – Kaczmarek/Taudul 2:0 (21:17, 21:16)**

Zieloni Kanonierzy obronili tytuł

Wojna nerwów dla stołecznych. Legia mistrzem Polski po raz drugi z rzędu!

ORLEN BASKET LIGA

Wielkie święto na warszawskim Bemowie. Koszykarze Legii po raz drugi z rzędu wywalczyli tytuł mistrza Polski, pieczętując triumf przed własną, rozgrzaną do czerwoności publicznością. To historyczny wyczyn – ostatni raz obronić złoto w polskiej lidze zdołał Anwil Włocławek w 2019 roku. Przed rokiem Legioniści fetowali sukces w Lublinie, tym razem decydujący krok postawili na własnym parkiecie. Że głód sukcesu w stolicy jest ogromny, pokazały już dni poprzedzające mecz – bilety do hali przy Obrońców Tobruku rozeszły się w kilka godzin, niemal dwie doby przed pierwszym gwizdkiem. Dla klubu ze stolicy to sukces szczególny - 9. tytuł w historii zdobyty dokładnie na 110-lecie istnienia.

Niedzielne spotkanie numer 7 finałowej serii potwierdziło dominację podopiecznych Heiko Rannuli. Dla estońskiego szkoleniowca to piąte mistrzostwo z rzędu – po trzech „skalpach" w ojczyźnie dołożył drugi złoty medal wywalczony w Warszawie. Legia pokonała Zastal 8 punktami, a kluczem do wygranej okazała się piorunująca druga kwarta, w której Zieloni Kanonierzy zdobyli aż 29 punktów, oraz żelazne nerwy w samej końcówce, gdy zielonogórski Kopciuszek zbliżył się już tylko na trzy „oczka".



Fot. PAP/Leszek Szymański

Szaleństwo w Warszawie - Legia w koronie!

Eksperci przed meczem podpowiadali, że bardzo ważny może być początek. Ten należał do Zastalu, który po 2 minutach prowadził 8:0. Duża w tym zasługa widzącego na boisku wszystko, Conleya Garrisona. Potem jednak Legia przejęła kontrolę nad spotkaniem - odrobiła większość strat i pierwsza kwarta zakończyła się tylko 2-punktowym prowadzeniem gości. Legia w tej ćwiartce przestrzeliła wszystkie 6 prób zza łuku.

W drugiej kwarcie prowadzenie zmieniało się kilkukrotnie, w połowie tej części Legioniści uciekli rywalom na 7 punktów (33:26). Zielonogórzanie na potęgę pudłowali spod samego kosza. Legia pokazała w tym okresie swój potencjał ofensywny, zdobyła 29 punktów i w połowie miała już 8 „oczek" zaliczki (46:38).

W trzeciej kwarcie przewaga Legii długo wahała się miedzy 4 a 6 punktami, ale w 26 minucie trener Arkadiusz Miłoszewski musi wykorzystać przerwę, bo jego zespół przegrywał już 50:60. Rady szkoleniowca pomogły, bo przed ostatnią ćwiartką było 66:61.

Kopciuszek z Zielonej Góry walczył do końca, na moment zmniejszył straty do 3 punktów, ale finisz przy oszałamiającym dopingu lokalnych kibiców należał do Zielonych Kanonierów, którzy obronili tytuł. Najlepszymi graczami zwycięzców byli Jayvon Graves (9 punktów, 10 zbiórek), Andrzej Pluta (15 punktów, 5 asyst) i Race Thompson (11 punktów, 9 zbiórek). MVP całej serii został urodzony w Rudzie Śląskiej, Pluta.

Legia Warszawa - Orlen Zastal Zielona Góra 78:70 (17:19, 29:19, 20:23, 13:9)
Stan rywalizacji do czterech zwycięstw:4-3 dla Legii
WARSZAWA: Graves 9, Pluta 15 (1x3), Kolenda 8 (2x3), Hunter 10, Ponsar 2 – Brewton 11 (1x3), Sili s 5 (1x3), Thompson 11, Wilczek 7 (1x3). Trener Heiko RANNULA.
ZIELONA GÓRA: Garrison 8 (2x3), Mazurczak 10 (2x3), Sulima 5 (1x3), Szumert 8 (1x3), Maughmer 10 (2x3) – Wilson 6, Matczak 8 (2x3), Fayne, Cartier 5 (1x3), Lewis 10. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

(pp)

To nie był dobry dzień

Szóstka polskich reprezentantów poległa w sobotnich półfinałach turnieju Pucharu Świata w Guiyang.

BOKS

W kwietniowym, pierwszym tegorocznym, turnieju Pucharu Świata federacji World Boxing w brazylijskim Foz do Iquacu nasi reprezentanci zdobyli pięć medali - dwa złote Emilia Koterska (80 kg) i Damian Durkacz (70 kg) oraz trzy brązowe - Aneta Rygielska (60 kg), Barbara Marcinkowska (70 kg) i Mateusz Urban (75 kg). Do Chin nie polecieli jednak Durkacz, Rygielska i Marcinkowska. Z drugiego, zakończonego w niedzielę w chińskim Guiyang, 12-osobowa polska ekipa przywiezie sześć krążków, ale wszystkie -z brązowego kruszcu, bo wszyscy nasi półfinaliści przegrali sobotnie pojedynki. To spore rozczarowanie, gdyż trenerzy liczyli na dwa-trzy finały.

Najbliżej zwycięstwa była Elżbieta Wójcik (+80 kg), która przegrała z reprezentantką gospodarzy Yilian Zhan 2:3. Polka do boksu wróciła po przerwie macierzyńskiej (urodziła córkę) i w pierwszym wygranym pojedynku z Hinduską Khan Pathan pokazała dobrą dyspozycję. W półfinale Chinka wygrała pierwszą rundę u wszystkich sędziów, drugą u trzech, i żeby wygrać Wójcik potrzebowała nokdaunu w ostatnim starciu. Podopieczna Tomasza Dylaka mocno atakowała, miała przewagę i wygrała rundę 5:0, ale całą walkę przegrała 2:3 (dwa razy 29:28 dla niej, trzy razy 29:28 dla Chinki).

Ciekawie zapowiadał się pojedynek w wadze 75 kg mistrzyń świata - Agaty Kaczmarskiej, która zdobyła złoto w ubiegłym roku w Liverpoolu, ale w nieolimpijskiej kategorii +80 kg, i Kanadyjki Tammary Thibeault (złoto w 2022 roku, 75 kg). Polka walczyła ambitnie, ale uległa szybszej i dokładniejszej rywalce jednogłośnie (27:30 u wszystkich sędziów).

Jednogłośnych porażek doznały też Angelika Krysztoforska (48 kg) z Uzbeczką Farzoną Fozilovą, Kinga Królówka (65 kg) z Angielką Sachą Hickey oraz Emilia Koterska (80 kg) z Chinką Xiaomeng Wang. Przegrał również Mateusz Urban (75 kg), który zmierzył się z mistrzem Europy i wicemistrzem świata, Rami Kiwanem. Bułgar występuje w Polskiej Lidze Boksu. W ubiegłym sezonie reprezentował Legię Warszawa, z którą zdobył drużynowe mistrzostwo, a w bieżącym jest zawodnikiem Pomorzanina Toruń. W tamtym sezonie ligowym Urban, zawodnik Potężnie Ciechocinek, niespodziewanie pokonał 2:1 Kiwana. W Guiyang po wyrównanej walce zwyciężył Bułgar 4:1 (raz 30:27, trzy razy 29:28 oraz 28:29).



Fot. PZB

Elżbieta Wójcik była blisko awansu do finału...

Finałowym akcentem Pucharu Świata będzie finałowy turniej w uzbeckim Taszkencie (25 listopada - 2 grudnia). Najważniejszą imprezą dla reprezentacji Polski w tym roku są jednak mistrzostwa Europy, które odbędą się w Sofii w dniach 15-26 września.

WYNIKI FINAŁÓW PŚ W GUIYANG

Kobiety

48 kg: Jyeti (Indie) – Farzona Fozilova (Uzbekistan) 5:0; **51 kg**: Yu Wu (Chiny) – Minakshi (Indie) 5:0; **54 kg**: Nazim Kyzaibay (Kazachstan) – Sirine Chraraabi (Włochy) 4:1; **57 kg:** Nigina Uktamova (Kazachstan) – Prachi (Indie) 5:0; **60 kg:** Wiktoria Grafiejewa (Kazachstan) – Yu Ting Lin (Tajwan) 3:2; **65 kg:** Beatriz Ferreira (Brazylia) – Sacha Hickey (Anglia) 5:0; **70 kg**: Liu Yang (Chiny) – Maelyss Richol (Francja) 4:1; **75 kg:** Ziyi Bao (Chiny) wygrała przez dyskwalifikację w 3. r. z Tammarą Thibeau (Kanada); **80 kg:** Xiaomeng Wang (Chiny) - Davina Michel (Francja) 4:1; **+81 kg**: Yilian Zhan (Chiny) – Oltinoy Sotimboyeva (Kazachstan) 3:2.

Mężczyźni

50 kg: Sanzhar Tashkenbay (Kazachstan) – Asilbek Jalilov (Uzbekistan) 3:2; **55 kg**: Lorenzo Patrizio (USA) - Jiamag Zhang (Chiny) 5:0; **60 kg**: Abdumalik Khalokov (Uzbekistan) – Luiz Gabriel (Brazylia) 5:0; **65 kg:** Hugo Grau (Francja) - Marcus Luther (USA) 5:0; **70 kg**: Ablaikhan Zhussupov (Kazachstan) – Deepak (Indie) 5:0; **75 kg:** Saidjamshid Jafarov (Azerbejdżan) - Rami Kiwan (Bułgaria) 5:0; **80 kg:** Javokhir Ummataliev (Uzbekistan) - Wanderley Pereira (Brazylia) 3:2; **85 kg;** Junior Tadah (Francja) wygrał przez RSC w 3. rundzie z Paolo Caruso (Włochy); **90 kg:** Turabek Khabibullayev (Uzbekistan) wygrał walkowerem z Issakiem Okohem (Anglia); **+90 kg:** Aibek Ovalbay (Kazachstan) – Nikita Putilev (Niemcy) 5:0.

(awa)

Sport 4e458f94fd

Poczucie niedosytu

Polska ekipa pojechała na europejski czempionat w najsilniejszym składzie i miała zdecydowanie większe aspiracje.

92
MEDALE
zdobyli dotąd Biało-czerwoni w mistrzostwach Europy: 58 indywidualnie (w tym 9 złotych, 11 srebrnych i 38 brązowych), a drużynowo – 34 (8-15-11).

MISTRZOSTWA EUROPY


Fot. Polski Związek Szermierczy

Polscy szermierze zdobyli dwa medale w mistrzostwach Europy, ale liczyliśmy na nieco większy dorobek.

Brązowy krążek Alicji Klasik w turnieju szpadzistek oraz srebrny florecisty Andrzeja Rządkowskiego – to medalowy dorobek Biało-czerwonych w szermierczych mistrzostwach Europy we francuskim Antony. Wcale nie ukrywamy, że zarówno nam kibicom, ale też samym zainteresowanym towarzyszy uczucie niedosytu. Zdecydowanie więcej spodziewaliśmy po szablistkach, wszak były stawiane w roli kandydatek do podium w drużynie, a skończyło się na 6. miejscu. Floreciści skopiowali ten wyczyn, zaś szpadzistki nie zdołały się przebić do czołowej „8" i zajęły ostatecznie 11. lokatę. I w tym przypadku trzeba mówić o rozczarowaniu...

Dwa „oczka" niżej

Polskie florecistki (Marta Jakubowska. Amelia Olszewska, Julia Walczyk-Klimaszyk i Hanna Łyczbińska) podczas ubiegłorocznego turnieju zajęły czwarte miejsce, ale teraz walczyły w nieco zmienionym, młodszym składzie. Wciąż jednak z niedawną liderką, Poznanianką Walczyk-Klimaszyk, powracającą po urlopie macierzyńskim. Spotkanie w 1/8 finału, wedle szermierzy, jest najtrudniejsze, zwycięzca wchodzi do „8" z perspektywą strefy medalowej. Polskie florecistki stanęły na wysokości zadania i wygrały z Rumunia 45:40. Rywalki tylko raz zbliżyły się na 3 „oczka", ale zwycięstwo nie było zagrożone.

Jednak w ćwierćfinale nasze panie czekała solidna wspinaczka, bo stanęły naprzeciwko znakomitych florecistek Italii (rozstawionych z nr 1). Biało-czerwone starały się jak mogły, ale nie miały punktu zaczepienia. Walczyk-Klimaszyk wygrała z Anną Christino 5:3 i Martiną Bettini 6:5, ale przegrała Martiną Favarettą 0:5. Z kolei Hanna Łyczbińska zremisowała ze słynną Arianną Errigo 5:5, ale to stanowczo stanowczo za mało. Później florecistki Italii w finale rozgromiły Francję 45:31 i pokazały, że nie mają sobie równych w świecie.

W meczach o miejsce 5-8 Polki najpierw wygrały z Węgierkami 45:40, choć wcale łatwo nie było. Przy remisie 37:37 Klimaszyk-Walczyk w ostatnim pojedynku zwyciężyła Florę Pasztor 8:3 i zapewniła rywalizację o 5. lokatę Z Niemkami było już gorzej, nasze ostatecznie uległy rywalkom 34:45. Prowadziły co prawda 25:23, ale Łyczbińska przegrała z Ann Sophie Kothieringer 4:9 i... wszystko posypało. Szósta lokata tej drużyny na pewno nie odzwierciedla jej siły. Jakubowska i Olszewska dopiero niedawno awansowały do tej ekipy i muszą zdobyć niezbędne doświadczenie.

Rozczarowanie

Artur Fajkis w ubiegłym roku został trenerem kadry i nastąpiła zmiana pokoleniowa. Z brązowej ekipy olimpijskiej szpadzistek została Klasik, która jest liderką młodej ekipy, w której znajdują jej koleżanki klubowe z Rybnika: Kinga Zgryźniak i Gloria Klughardt (ona nie wystąpiła w drużynie), wspierane przez Magdalenę Pawłowską. Marzenia o wysokim miejscu zakończyły się w 1/8 finału z Niemkami: Polki przegrały 35:45. Początek był fatalny, bo Pawłowska i Zgryźniak przegrały z Aleksandrami: Ehler i Zittel po 1:4. A potem w 5. pojedynku Klasik uległa Zittel 2:5 i zrobiło 13:20. Przy tej klasie zespołów takie straty są nie do odrobienia. Porażka zabolała i trzeba było rywalizować o miejsca 9-16. Podopieczne trenera Fajkisa uporały z Brytyjkami, wygrywając 45:28, ale wkrótce zanotowaliśmy kolejne rozczarowanie, bo uległiśmy Hiszpanii 40:45. Przed ostatnia walką było 34:35, ale Klasik przegrała z Daniela Pinyol Tomas 6:10. W meczu o 11. miejsce nasze panie wygrały z Izraelem 38:17: wynik mówi sam za siebie. Tak czy siak jednak - bolesna to była lekcja...

Nierówne walki

Drużyna szablistów (Szymon Hryciuk, Olaf Stasiak, Benedykt Denkiewicz i Krzysztof Kaczkowski) nie wykorzystała swojej szansy, choć ostatecznie wylądowała na 8. miejscu, takim samym jak przed rokiem. Ale mogło być nieco lepiej.

Biało-czerwoni bali się, że w 1/8 finału trafią na Gruzję ,z Sandro Bazadze. Jednak przyszło im walczyć z Bułgarią. Wszystko było pod kontrolą podopiecznych trenera Dariusza Nowinowskiego, choć był moment, kiedy rywale zniwelowali stratę do punktu (15:14, po przegranej Kaczkowskiego z Todorem Stojczewem 5:10. Potem wszystko wróciło do normy i nasi szabliści pewnie punktowali, wygrywając 45:39. W ćwierćfinale w meczu z Włochami role się odwróciły, bowiem rywale od początku prowadzili i Biało-czerwoni nie mieli żadnych szans na odrobienie strat.

W meczu o miejsca 5-8 z Hiszpanami wydarzyło coś, co będzie przez najbliższe dni „gryzło" lidera zespołu, Hryciuka. Gdy szablista katowickiego AZS-u AWF-u wychodził do ostatniej walki z Santiago Madrigalem, prowadziliśmy 40:34 i nic nie wskazywało na odwrócenie losów meczu. A tymczasem Hryciuk przegrał 2:11 i w rezultacie skończyło się porażką 42:45! W kolejnej potyczce z Niemcami zespół był mocno rozdygotany i przegrał z kretesem 36:45.

- Walczyliśmy nierówno i stąd też towarzyszy nam uczucie niedosytu – stwierdził trener Hryciuka, Ryszard Czaja. - Wahania formy sprawiły, że nie poprawiliśmy lokaty z poprzednich mistrzostw. Teraz czekamy na mistrzostwa świata, choć zadanie będzie jeszcze trudniejsze.

Złoto zdobyli Węgrzy, ze swym multimedalistą Aronem Szilagyim na czele, pokonując Rumunię dwoma trafieniami.

Kopia sprzed roku

Nieprzypadkowość podium z majowego Pucharu Świata w Kairze potwierdził Andrzej Rządkowski, zdobywając wicemistrzostwo Europy. Liczyliśmy na drużynę, ale skopiowała miejsce sprzed roku w Genui.

Zaczęło się od łatwego spotkania w 1/8 finału z Izraelem 45:29. Już po trzech walkach: Rządkowskiego, Leszka Rajskiego i Michała Siessa było 15:4. Ale potem skala trudności wzrosła, bo ćwierćfinale przyszło się potykać z Rosjanami, występującymi po neutralna flagą. Po 3. walkach był remis 12:12, ale potem Siess przegrał z Władisławem Mylnikowem 5:8, zaś Jan Nowak (zastąpił Rajskiego) - z Kiriłem Bordaczewem 1:5. Zrobiło się 18:25 i rywale skrzętnie pilnowali wyniku do końca.

W rywalizacji o miejsca 5-8 Biało-czerwoni nie mieli żadnych kłopotów z Brytyjczykami, zwyciężając 45:35. Jednak w kolejnej potyczce nie mieli wiele do powiedzenia z Madziarami, ulegając 30:45. Miejsce niby niezłe, ale i tak oczekiwaliśmy boju o podium.

Teraz krótki odpoczynek i przygotowania do lipcowych mistrzostw świata w Hongkongu. A tam medale będą jeszcze wisiały wyżej...

Włodzimierz Sowiński

TURNIEJE DRUŻYNOWE

■ **Floret K – ćwierćfinały**: Włochy – Polska 45:27, Ukraina – Węgry 45:29, Hiszpania – Niemcy 45:38, Francja – flaga neutralna 42:29; **półfinały**: Włochy – Ukraina – 45:22, Francja – Hiszpania 45:40; **o 3. m.**: Ukraina – Hiszpania 37:36; **finał**: Włochy – Francja 45:31.
Kolejność: 1. Włochy, 2. Francja, 3. Ukraina, 4. Hiszpania, 5. Niemcy, 6. Polska, 7. flaga neutralna, 8. Węgry.

■ **Szabla M – ćwierćfinały**: Francja – Niemcy 45:40, Rumunia – flaga neutralna 45:27, Włochy – Polska 45:40, Węgry – Hiszpania 45:30; **półfinały**: Rumunia – Francja 45:42, Węgry – Włochy 45:36; **o 3. m.**: Francja – Włochy 45:32; **finał**: Węgry – Rumunia 45:43
Kolejność: 1 . Węgry, 2. Rumunia , 3. Francja 4. Włochy, 5. flaga neutralna, 6. Hiszpania, 7. Niemcy, 8. Polska.

■ **Szpada K – ćwierćfinały**: Francja – Szwajcaria 45:37, Ukraina – Estonia 35:33, Węgry – flaga neutralna 39:33, Włochy – Niemcy 36:14; **półfinały**: Francja – Ukraina 45:33, Węgry – Włochy 38:30; **o 3. m.**: Ukraina – Włochy 29:28; **finał**: Francja – Węgry 42:36.
Kolejność: 1. Francja, 2. Węgry, 3. Ukraina, 4. Włochy, 5. Estonia, 6. flaga neutralna, 7. Szwajcaria, 8. Niemcy... 11. Polska.

■ **Floret M – ćwierćfinały**: Włochy – Wielka Brytania 45:18, flaga neutralna – Polska 45:36, Niemcy – Węgry 45:41; **półfinały**: Włochy – flaga neutralna 45:43, Francja – Niemcy 45:30; **o 3. m.**: Niemcy - flaga neutralna 45:39; **finał**: Włochy – Francja 45:22.
Kolejność: 1. Włochy 2. Francja 3. Niemcy, 4. flaga neutralna, 5. Węgry, 6. Polska, 7. Hiszpania, 8. Wielka Brytania.

Iga pożegnała Angie

Pogoda w Niemczech nie ułatwia rywalizacji tenisistkom. W Bad Homburg mecz rozpoczęły Magdalena Fręch i Naomi Osaka, ale nie ugrały nawet seta.

W słynnym niemieckim uzdrowisku niedaleko Frankfurtu nad Menem rozpoczął się w niedzielę turniej WTA 500 na trawiastych kortach z pulą 1,2 mln dolarów, jeden z ostatnich sprawdzianów dla tenisistek przed ruszającym za tydzień wielkoszlemowym Wimbledonem. Impreza ruszyła z kłopotami – w niedzielę zdążono dokończyć dwa z czterech planowanych meczów głównej drabinki. Ten trzeci - Magdaleny Fręch (45. WTA) z Naomi Osaką (15.) z powodu opadów deszczu został przerwany przy prowadzeniu Japonki 5:4 w pierwszym secie.

Spotkanie rozpoczęło się z opóźnieniem, ale nie ze względu na deszcz, tylko rekordowo długą w historii tej imprezy batalię, jaką stoczyły Brytyjka Katie Boulter i Laylah Fernandez, które grały 3 godziny i 15 minut (ostatecznie wygrała Kanadyjka).



Fot. instagram.com/badhomburgopen

Angelique Kerber jest wielką inspiracją także dla Igi Świątek ...

Punktowały seriami

Rozstawiona z numerem 6. Osaka lepiej rozpoczęła pojedynek z Polką i wyszła na 5:0, ale Fręch się pozbierała, wygrała cztery gemy z rzędu i wtedy nad obiektem zaczęło padać. Ponadgodzinne oczekiwanie nie przyniosło efektu i organizatorzy ogłosili, że mecz zostanie dokończony w poniedziałek – początek nie przed 12.00.

W Bad Homburg zagra również, jako najwyżej rozstawiona (po wycofaniu Jeleny Rybakiny z Kazachstanu), Iga Świątek, która przed rokiem była tu w finale, a dwa tygodnie później triumfowała w Wimbledonie.

W pierwszej rundzie trzecia tenisistka światowego rankingu ma tzw. wolny los. W drugiej, we wtorek lub w środę, jej rywalką będzie albo niemiecka „dzika karta" Eva Lys (80.), albo Emma Navarro. Amerykanka (25.) jeszcze w niedzielę rozgrywała finał turnieju WTA 250 w Nottingham, przegrywając po prawie trzech godzinach z Czeszką Marie Bouzkovą (27.) 6:7 (5-7), 6:4, 2:6.

Ze światowej czołówki na start w uzdrowisku zdecydowały się również triumfatorka French Open Rosjanka Mirra Andriejewa (2.), Ukrainka Elina Switolina (3.) i Czeszka Karolina Muchova (4.). Zagra także 46-letnia Amerykanka Venus Williams – 7-krotna mistrzyni wielkoszlemowa rozpocznie od spotkania z kwalifikantką.

Ostatni serwis Kerber

W sobotę przy upalnej pogodzie Świątek była wśród publiczności na pożegnalnym – choć nieoficjalnym – meczu Angelique Kerber. Pochodząca z podpoznańskiego Puszczykowa 38-letnia Niemka, trzykrotna mistrzyni wielkoszlemowa, ogłosiła zakończenie kariery zawodowej dwa lata temu; w Bad Homburg – gdzie dyrektoruje turniejowi – popularna Angie wyszła na kort po raz ostatni, rozgrywając towarzyską potyczkę pod hasłem „The Final Serve" ze swoją przyjaciółką i byłą liderką rankingu, Serbką Aną Ivanović. „Angie, dziękuję Ci za bycie tak wielką inspiracją" - napisała Polka na Instagramie.

(ToM)

Z KORTÓW

SERENA NA DZIKO

■ 44-letnia Serena Williams wystąpi w wielkoszlemowym Wimbledonie również w grze singlowej. Wcześniej legenda tenisa otrzymała specjalną przepustkę do rywalizacji deblowej, w parze z niespełna 2 lata starszą siostrą Venus. Serena wygrywała w singlu londyński turniej siedmiokrotnie, po raz ostatni w 2016 roku.
Z „dziką kartą" w Wimbledonie, unikając kwalifikacji, zagra też finalistka Rolanda Garrosa Maja Chwalińska; turniej rozpocznie się 29 czerwca.

ZAPAŚĆ SABALENKI

■ Silna burza i ulewny deszcz sprawiły, że finałowe spotkanie turnieju WTA 500 na trawiastych kortach w Berlinie rozpoczęło się z 6-godzinnym opóźnieniem. Gwałtowna aura spowodowała szkody na terenie kompleksu i wymusiła ewakuację kibiców. Oczekiwanie lepiej zniosła Linda Noskova, która pokonała Amerykankę Jessicę Pegulę 6:4, 4:6, 6:3. 21-letnia Czeszka wygrała drugi turniej cyklu WTA w karierze i od poniedziałku po raz pierwszy zamelduje się w top 10 na świecie.
W sobotnim półfinale Pegula wyeliminowała liderkę rankingu Arynę Sabalenkę 6:4, 6:7 (4-7), 6:0. To druga impreza z rzędu, po French Open, z którą Białorusinka żegna się bez wygranego gema w decydującym secie. W Paryżu Sabalenka przegrała w ćwierćfinale z Rosjanką Dianą Sznajder 6:3, 5:7, 0:6. Wówczas zanotowała serię 10 przegranych gemów, a po spotkaniu mówiła, że jedyne na co ma ochotę, to rzucić tenis. W Berlinie charakter pokazała w ćwierćfinale, gdy w meczu z 62. w rankingu Czeszką Nikolą Bartunkową przegrywała już 2:6, 0:4, ale ostatecznie wygrała to spotkanie.

USA RZĄDZI

■ Amerykanin Frances Tiafoe (26. ATP) pokonał rodaka Taylora Fritza (9.) 6:4, 6:4 w finale turnieju ATP 500 na trawiastych kortach w Halle. To pierwszy od trzech lat, a czwarty w karierze wygrany turniej 28-letniego Tiafoe – zarazem największy, trzy poprzednie były rangi 250. W ćwierćfinale obronił trzy piłki meczowe w dramatycznej końcówce spotkania z rozstawionym z „jedynką" Kanadyjczykiem Felixem Augerem-Aliassime'em (4.). Z kolei Fritz w półfinale wyeliminował mistrza Rolanda Garrosa Niemca Alexandra Zvereva.
W finale turnieju tej samej rangi na trawiastych kortach Queen's Clubu w Londynie nie powiodło się innemu tenisiście z USA, Tommy'emu Paulowi (28.), który uległ Francisco Cerundolo (27.) 7:6 (7-4), 4:6, 3:6. 27-letni Argentyńczyk wygrał piątą imprezę cyklu ATP Tour w karierze.

BRASILIANA W POZNANIU

■ Rozstawiony z „ósemką" Gustavo Heide (187. ATP) wygrał 31. edycję challengera Enea Poznań Open (pula nagród 160 tys. euro), jedną z największych imprez tenisowych rozgrywanych w Polsce. W finale 24-letni Brazylijczyk pokonał rozstawionego z numerem 4. Argentyńczyka Facundo Diaza Acostę 6:2, 6:2. Heide to pierwszy tenisista z Kraju Kawy, który wygrał poznański turniej – zarobił w nim 23 750 dolarów i uzyskał 100 pkt do rankingu. Z czwórki Polaków w turnieju głównym tylko jeden – Maks Kaśnikowski, triumfator z 2024 roku– awansował do drugiej rundy; już pierwsze mecze przegrali kwalifikant Alan Ważny, Tomasz Berkieta oraz Daniel Michalski, który uległ Heide. W finale gry podwójnej polsko-hiszpański duet Szymon Walków, Sergio Martos Gornes pokonał Karola Drzewieckiego i Piotra Matuszewskiego 6:3, 7:5.

(t)

Wiktorie Weroniki

Kajakarka bydgoskiego Kopernika, Weronika Marczewska, zdobyła cztery złote medale w mistrzostwach Polski.

KAJAKARSTWO

Marczewska w piątek wygrała konkurencję K2 na 200 m w parze z Martyną Jaskólską. W sobotę Bydgoszczanki były najlepsze także w K2 na 500 m, a Marczewska dodatkowo zwyciężyła w rywalizacji w K1 na 1000 m. W niedzielę czwarte złoto dołożyła w K2 na 1000 m - także w parze z Jaskólską.

W prestiżowej rywalizacji w K1 na 500 m - złoto dla Anny Puławskiej, dwukrotnej medalistki olimpijskiej z Tokio, srebro dla Dominiki Putto, a brąz dla Martyny Klatt. Puławska najlepsza była także w pierwszym dniu zawodów w finale K1 na 200 m.

Dorota Borowska triumfowała w C1 na 200 i 500 m. Kanadyjkarz Oleksii Koliadich wygrał rywalizację w C1 na 200 m, C2 na 200 m, C2 na 1000 m, a także był drugi w C2 na 500 m. W dwójce po medale sięgał z Kyrylo Krasinskim.

Reprezentacja Polski od 9 do 12 lipca będzie rywalizowała w zawodach Pucharu Świata w Montrealu.

Mistrzynie Polski

K1 200 m - Anna Puławska (AZS AWF Gorzów); K2 200 m - Weronika Marczewska, Martyna Jaskólska (Kopernik Bydgoszcz); K1 500 m – Puławska; K2 500 m - Jaskólska, Marczewska; K4 500 m - Włókniarz Chełmża (Zuzanna Błażejczak, Zofia Więcławska, Maja Łuczak, Natalia Skowrońska); K1 1000 m – Marczewska; K2 1000 m - Jaskólska, Marczewska; K1 5000 m - Zuzanna Błażejczak (Włókniarz); C1 200 m - Dorota Borowska (Posnania); C2 200 m - Milena Mackiewicz, Katarzyna Szperkiewicz (Zawisza Bydgoszcz); C1 500 m – Borowska; C2 500 m - Mackiewicz, Maja Różanowska (Zawisza); C1 5000 m - Ewelina Antos (AZS AWF Poznań)

Mistrzowie Polski

K2 200 m - Sławomir Witczak, Kuba Wojciechowski (Energetyk Poznań); K1 500 m - Alex Borucki (KKW 1929 Kraków); K4 500 m - MKS Czechowice -Dziedzice (Wiktor Leszczyński, Valerii Vichev, Dominik Starowicz, Wojciech Pilarz); K4 1000 m - AZS AWF Poznań (Dawid Janiak, Jakub Stepun, Aleksander Woronkiewicz, Jan Wiśniewski); K1 5000 m - Piotr Morawski (KU Politechniki Opolskiej); C1 200 m - 1. Oleksii Koliadich (Admira Gorzów); C2 200 m - Koliadich, Kyrylo Krasinskiy (Admira); C2 500 m - Juliusz Kitewski, Norman Zezula (Zawisza); C4 500 m - Zawisza (Kamil Tymek, Zezula, Kitewski, Eryk Baczyński); C1 1000 m - Wiktor Głazunow (AZS AWF Gorzów); C2 1000 m – Koliadich, Krasinski; C1 5000 m - Głazunow

Mistrzowskie miksty

C2 200 m - Mackiewicz, Kitewski (Zawisza); K2 200 m - Martyna Klatt, Jakub Stepun (AZS AWF Poznań)

Sport 4e458f94fd

CHWALIŃSKA „ODEBRAŁA" MILIONY

TENIS

■ Minister sportu i turystyki przyjechał do Bielska-Białej z decyzją o dofinansowaniu rozbudowy bazy treningowej BKT Advantage i Górnika Bytom. Ponad 4,1 mln złotych przeznaczy Ministerstwo Sportu i Turystyki na rozbudowę i rewitalizację istniejących centrów szkolenia tenisa w Bielsku-Białej i Bytomiu w ramach programu modernizacji kompleksów tenisowych. Minister Jakub Rutnicki ogłosił pierwsze rozstrzygnięcia programu w piątek na terenie kompleksu Beskidzkiego Klubu Tenisowego Advantage Bielsko-Biała.
Przed wylotem do Londynu na wielkoszlemowy Wimbledon z szefem resortu ponownie spotkała się Maja Chwalińska, m.in. rozgrywając kilka piłek na korcie. Finalistka Rolanda Garrosa jest udziałowcem w spółce Sports Advantage, która otrzymała dofinansowanie w wysokości 3 mln zł na budowę Centrum Przygotowania Motorycznego, Odnowy Biologicznej i Rehabilitacji BKT Advantage. W przypadku Górnika wysokość dofinansowania wyniosła 1,18 mln zł. Środki pozwolą na wymianę nawierzchni na kortach wraz z modernizacją piłkochwytów i oświetlenia boiska przy ul. Tarnogórskiej w Bytomiu.
- Przeznaczamy ponad 80 mln zł na budowę nowych kortów, ich zadaszenie, na rozwój kwestii motorycznych, rehabilitacyjnych i odnowy biologicznej. W sumie wsparcie otrzyma kilkadziesiąt obiektów tenisowych w Polsce - zapowiedział Jakub Rutnicki.
- Program to inwestycja w fundamenty naszej dyscypliny, czyli w bazę szkoleniową. To pozwoli nam zwiększyć dostępność tenisa, wychować kolejnych mistrzów i wierzę, że jako związek wykorzystamy tę szansę - powiedział prezes Polskiego Związku Tenisowego, Dariusz Łukaszewski.
Przyznane wsparcie może wynieść do 50 procent wydatków, a minimalna kwota wnioskowanego dofinansowania wynosi 1 mln zł. (t)

Najdalej od... siedmiu lat!

Obiecujące wyniki uzyskali młociarze w 1. Memoriale Jakuba Pracharczyka, który odbył się w niedzielę w Warszawie. Zaimponował zwłaszcza Paweł Fajdek.

LEKKA ATLETYKA

Zmarły tragicznie przed rokiem katastrofie awionetki Jakub Pracharczyk był utalentowanym młociarzem, który w swej krótkiej karierze zdążył między innymi reprezentować Polskę na arenie międzynarodowej. W niedzielę na stadionie Nowa Skra w Warszawie odbyła się pierwsza edycja mityngu poświęconego jego pamięci. Zawody zorganizował klub, który w ostatnim czasie reprezentował – OKS Skra. Gospodarze zaprosili do udziału najlepszych polskich przedstawicieli rzutu młotem. Gwiazdy nie zawiodły i rzucały naprawdę daleko.

Prosto ze zgrupowania w Katarze przyjechała na Skrę Anita Włodarczyk. W stolicy wystartowała po raz pierwszy od 9 lat, to tutaj w 2016 ustanowiła aktualny rekord świata w rzucie młotem – 82,98. W niedzielę polska mistrzyni sześciokrotnie posyłała młot poza linię wyznaczającą 70 metrów, a wygrała z wynikiem 72,99.

- Dużo się tutaj zmieniło. Ostatni raz rzucałam tutaj na zawodach w 2011 roku. Cieszę się, że tak licznie przyjechali tutaj mistrzowie, aby uczcić pamięć Jakuba – przyznawała po starcie 40-letnia lekkoatletka.

Drugie miejsce w konkursie kobiet zajęła Aleksandra Śmiech (70,73), a trzecie Ewa Różańska (70,24). Wszystkie mają już minima na sierpniowe mistrzostwa Europy w Birmingham.

Po pierwszej serii konkursu panów prowadził mistrz olimpijski z Tokio (2021) Wojciech Nowicki, który rzucił 74,85. W drugiej serii pozycję lidera objął jednak Paweł Fajdek. Pięciokrotny mistrz świata uzyskał 76,94, a chwilę później poprawił się na 77,11 i z takim wynikiem wygrał konkurs. To najlepsze otwarcie sezonu 37-letniego sportowca od... 7 lat - w 2019 zaczął od 80,03. Mimo to podopieczny Szymona Ziółkowskiego był markotny...

– Walczyłem, ale jestem mocno niezadowolony z tego wyniku. Powinno być ze trzy metry dalej, wtedy byłby uśmiech. Powrót po kontuzji całkiem niezły, walczymy dalej - przekonywał Fajdek, który zimą przeszedł zabieg stawu barkowego. Minimum na ME uzyskał już w poprzednim sezonie. W tym roku na świecie już ośmiu młociarzy przekroczyło 80 metrów, w tym sześciu Europejczyków.

Drugie miejsce w memoriale zajął Nowicki, trzeci był Marcin Wrotyński, który po pięciu rzutach w siatkę w szóstej serii machnął 73,15 i zepchnął z podium Dawid Piłata (72,69).

Konkursy rzutu dyskiem wygrali Daria Zabawska (58,27) i Oskar Stachnik (56,30). (t)



Fot. PAP/Radek Pietruszka

Paweł Fajdek w kole emanował spokojem, ale po konkursie narzekał...

WOJTUNIK ZE WSKAŹNIKIEM

■ Wyrównując rekord życiowy 12,84 sek., Klaudia Wojtunik wypełniła w sobotę w Kuortane wskaźnik na mistrzostwa Europy w biegu na 100 m przez płotki. Na fińskiej bieżni polska płotkarka najpierw uzyskała czas 13,00, przy wietrze przekraczającym 2 m/s w plecy. W finale była szybsza, już przy regulaminowych podmuchach. Zajęła w nim 2. miejsce, ustępując jedynie Jamajce Britany Anderson (12,70).
Drugi w rywalizacji na 400 m był Marcin Karolewski (46,38). Piąte miejsce w rzucie oszczepem zajął Dawid Wegner (74,42), taką samą lokatę zajął na 1500 m Wiktor Miłkowski (3.41,38).

NIE PODBILI HENGELO

■ Przeciętnie zaprezentowali się polscy lekkoatleci w mityngu World Athletics Continental Tour Gold w Hengelo. W biegu na 110 m przez płotki Damian Czykier finiszował pod wiatr (-1,3 m/s) piąty – 13,59 (wygrał Belg Michael Obasuyi 13,30), rywalizację na 400 m Justyna Święty-Ersetic ukończyła siódma - 52,12 (z rekordem Egiptu 50,10 wygrała Bassant Hemida). Dopiero 8. miejsca zajęły Anna Wielgosz – w biegu na 800 m (2.00.19; wygrała Holenderka Femke Broeders-Bol 1.57,41), Anna Matuszewicz – w skoku w dal (6,17; najlepsza Marthe Koala z Burkina Faso 6,77) oraz debiutująca w tak dużym międzynarodowym mityngu Wiktoria Miąso – w skoku wzwyż (1,84; najwyżej skoczyła rekordzistka świata Ukrainka Jarosława Mahuczich 1,94).
Tymczasem w zawodach w niemieckim Essen Australijka Eleanor Patterson ustanowiła najlepszy w tym sezonie wynik w skoku wzwyż – 2,00. (t)

Złoty kop Nkululeko

Zawodnicy Pogoni Siedlce obronili tytuł mistrzowski. Decydujące punkty zdobyli na cztery minuty przed końcem finałowego spotkania!



Fot. PAP/Piotr Nowak

Pogoń znów w blasku złota!

RUGBY

Najpierw był sezon ligowy, potem emocjonujący play off, wreszcie wielki finał. - To tylko jeden mecz. Nic, co się działo wcześniej, nie ma już znaczenia - „Tygodnik Siedlecki" cytował przed spotkaniem jedną z legend klubowych Pogoni, Adriana Chróściela, dziś jej działacza. I owo finałowe starcie rzeczywiście trzymało w napięciu od pierwszej do ostatniej minuty, a nastroje kibiców i zawodników falowały niczym kolejka górska.

W sobotę pierwszą akcję przeprowadziła drużyna z Trójmiasta, ale nie zdołała dotrzeć z piłką do pola punktowego rywala. Potem to zespół z Mazowsza zdobył przyłożenie i w 6 minucie było 5:0.

Dziewięć minut później jeden z graczy Pogoni ujrzał żółtą kartkę i na 10 minut opuścił plac gry. Ogniwo wykorzystało grę w przewadze, po czterech minutach przeprowadziło akcję za siedem punktów i objęło prowadzenie 7:5. Jednak po 40 minutach gry było 12:10 dla Pogoni, gdyż Siedlczanie zdołali jeszcze przed przerwą przyłożyć i podwyższyć, zaś Ogniwo odpowiedziało tylko dobrym kopem z rzutu karnego.

- Moim zdaniem mogą przesądzić rezerwowi, a lepszą ławkę ma Pogoń... - to jeszcze jedno zdanie Chróściela. Prorocze, jak się okazało. Po przerwie bowiem długo drużyny nie potrafiły zdobyć punktów. Dopiero w 59 minucie karnego, niemal z połowy boiska, skutecznie wykonał Cooper Hansen z zespołu gości. Potem przewagę uzyskała Pogoń. W 75 minucie Siedlczanie byli z piłką niemal na polu punktowym rywala, ale nie powiększyli dorobku. Jednak 3 minuty później punkty dla gospodarzy z rzutu karnego zdobył rezerwowy Nkululeko Ndlovu. Okazało się, że był to kop na wagę drugiego z rzędu mistrzowskiego tytułu! - Czy bałem się, że Ndlovu może nie sprostać presji i nie trafić? Zdecydowanie nie. To profesjonalista, który wykorzystał dogodną pozycję. Brawa dla niego! - emocjonował się trener gospodarzy, Łukasz Nowosz.

(DaL, PAP)

FINAŁ

■ **Pogoń Siedlce – Ogniwo Sopot 15:13 (12:10)**
Punkty dla Pogoni: Giorgi Maisuradze 10, Nkululeko Ndlovu 3, Daniel Gdula 2.
Punkty dla Ogniwa: Cooper Hansen 8, Marzuq Maarman 5.

O 3. MIEJSCE

■ **Orkan Sochaczew - Arka Gdynia 45:29 (31:12)**
Punkty dla Orkana: Harrison Astley 10, Kacper Wróbel 10, Artur Fursenko 5, Marcel Marczewski 5, Andre Meyer 5, Bartłomiej Sadowski 5, Franciszek Szymański 5.
Punkty dla Arki: Philip Filipo 10, Eujaan Botha 5, Oskar Derwis 5, Oskar Zypper 5, Dawid Banaszek 4.

KOŃCOWA KOLEJNOŚĆ EKSTRALIGI

1. Pogoń Siedlce
2. Ogniwo Sopot
3. Orkan Sochaczew
4. Arka Gdynia
5. Budowlani Łódź
6. Juvenia Kraków
7. Budowlani Lublin
8. Lechia Gdańsk
9. Rugby Białystok
10. AZS AWF Warszawa

Sport 4e458f94fd

Znowu zrobił pośmiewisko z rywali

Tadej Pogacar wygrał Tour de Suisse, próbę generalną przed lipcowym Tour de France, w którym będzie chciał triumfować po raz piąty w ogóle i trzeci raz z rzędu.

Słoweniec w Szwajcarii nie tyle wygrał, ile wręcz ośmieszył konkurentów. I to kolejny raz w tym sezonie. Już w środę na pierwszym etapie, niezbyt trudnym, bo bez długich, stromych podjazdów, postanowił zademonstrować wielką moc i... rozstrzygnąć losy rywalizacji, choć ta zakończyła się dopiero wczoraj. Mniej więcej w połowie otwierającego imprezę niezbyt długiego odcinka zostawił za sobą rywali i pognał do mety. Dojechał do niej przeszło dwie minuty przed dwoma kolarzami, którzy próbowali go gonić i ponad cztery nad pierwszą większą grupką. – Po ataku straciłem kontakt z moim wozem technicznym, więc uznałem, że dalej pojadę sam. Kiedy już wypracowałem dużą przewagę, pozostała mi tylko jazda w odpowiednim tempie. Nie taki był plan, ale wyszło dobrze – podsumował aktualny mistrz świata, jak zwykle także dziękując kolegom z UAE Team Emirates-XRG.



Fot. PAP / EPA

Kolejne zwycięstwo niesamowitego Słoweńca. W ostatnich latach kolarstwo stało się tak przewidywalne...

Bezlitosny Pogacar

Tym 70-kilometrowym zwycięskim rajdem dał do zrozumienia całej reszcie kolarzy, żeby porzucili nadzieje na możliwość podjęcia z nim walki. Dwa kolejne etapy pojechał czujnie, ale bardziej już trenując przed Wielką Pętlą, niż myśląc o wygraniu wszystkiego. Jednak w weekend znowu nie było na niego mocnych. – Nie wiedziałem, że walczę o zwycięstwo, więc po prostu dałem z siebie wszystko – zaznaczył w sobotę po płaskiej jeździe indywidualnej na czas, choć ta konkurencja nie jest jego specjalnością. – Jutro na piekielnie trudnym etapie też o nie powalczę – zapowiedział i tak też zrobił. Koledzy z drużyny nie pozwolili za daleko odjechać ucieczce dnia, a podczas finałowego podjazdu Pogacar nie miał litości dla harcowników, wyprzedzając najmocniejszego z nich na ostatnim kilometrze. W debiutanckim starcie zdominował Tour de Suisse, wygrywając aż trzy z pięciu etapów, choć tylko jeden, ten ostatni, najtrudniejszy z trzykrotną wspinaczką na Col de la Croix (1772 m n.p.m., 19,1 km podjazdu o średnim nachyleniu 7 proc.), tak naprawdę pasował. W klasyfikacji generalnej drugiego zawodnika wyprzedził aż o ponad sześć i pół minuty!

Wątpliwości legendy

Na przełomie kwietnia i maja Słoweniec w podobnie imponującym stylu (cztery zwycięstwa w sześcioetapowym wyścigu) wygrał Tour de Romandie, a wcześniej w tym sezonie triumfował w czterech z pięciu prestiżowych klasyków (w Paryż-Roubaix był tylko drugi), w których startował. W świecie sportu, gdzie najczęściej rywalizacja jest niezwykle wyrównana, taka dominacja może zastanawiać. – Nie mieści mi się w głowie, że jest kolarz, który odjeżdża całej światowej czołówce i robi sobie samotny trening przed peletonem. I to w największych wyścigach świata, w grupie najlepiej przygotowanych kolarzy na świecie. On robi z nich pośmiewisko! – grzmiał na łamach „Kultury kolarskiej" Krzysztof Wyrzykowski, legenda kolarskiego dziennikarstwa (w zawodzie od 1971 roku), który w życiu widział już chyba wszystko. – Widziałem już kilku takich „fenomenów". Czy Lance Armstrong nie był fenomenem? Dlaczego więc Amerykanin nie (po tym, jak przyznał się do stosowania dopingu, odebrano mu wszystkie siedem zwycięstw w Tour de France – przyp. red.), a Słoweniec tak? Za kilka lat chciałbym poznać odpowiedzi na różne pytania. Może nie doczekam, ale chciałbym wiedzieć na pewno, że Pogacar był bezdyskusyjnym fenomenem – dodał.

Na razie wszyscy inni kolarze – nie dotyczy to może jedynie podobnie fenomenalnego Duńczyka Jonasa Vingegaarda, który dwa razy pokonał Pogacara w Wielkiej Pętli i teraz będzie chciał to zrobić po raz trzeci – mogą tylko podziwiać Pogacara, nie zwracać na niego uwagi lub zazdrościć mu dokonań i dyspozycji. Albo zachować się tak, jak jakiś czas temu Ben Healy po pojechaniu najlepszego wyścigu w życiu. Irlandczyk, choć robił wszystko, żeby wygrać, przegrał wtedy z Pogacarem. Za metą z poczuciem bezsilności zapytał go, kiedy zamierza zakończyć karierę, robiąc to w imieniu także wielu innych zawiedzionych. Tak szybko to jednak nie nastąpi, bo 21 września najlepszy kolarz świata będzie obchodził 28. urodziny, czyli przed nim jeszcze wiele lat ścigania.

Grzegorz Kaczmarzyk

Dała z siebie wszystko...

... a to starczyło na podium. Katarzyna Niewiadoma trzecia w wyścigu Tour de Suisse.

Od środy do niedzieli w Szwajcarii rywalizowali nie tylko mężczyźni, ale także kobiety. Co ciekawe, ściganie rozpoczynało się i kończyło w tych samych miejscowościach, a różniły się jedynie trasy i w związku z tym dystanse.

U pań, w przeciwieństwie do panów, walka o zwycięstwo trwała do samego końca i rozstrzygnęła się na najtrudniejszym ostatnim etapie z dwoma niezwykle wymagającymi wspinaczkami na Col de la Croix. To właśnie ten długi alpejski podjazd zmógł drugą do tej pory w klasyfikacji Elisę Longo Borghini (UAE Team ADQ), która w sobotę po jeździe indywidualnej na czas straciła żółtą koszulkę liderki na rzecz zwyciężczyni tej próby, Szwajcarki Marlen Reusser (Movistar). Słabość Włoszki, która rosła wraz z pokonywanym dystansem (do mety dotarła blisko 10 minut po zwyciężczyni), chciały wykorzystać inne zawodniczki, w tym szósta dotychczas w rankingu Katarzyna Niewiadoma (CANYON-SRAM, już bez Zondacrypto w nazwie). Polka najpierw znalazła się w prowadzącej pięcioosobowej grupie, a na początku finałowego podjazdu przyspieszyła. Jej tempo wytrzymała tylko Reusser, która przez większość wspinaczki jechała za mistrzynią naszego kraju i dlatego na końcówkę zachowała znacznie więcej sił, popisując się skutecznym atakiem. – Kasia włożyła mnóstwo pracy i to bardzo pomogło mi w wygraniu nie tylko etapu, ale i całego wyścigu. Dziękuję ci, Kasiu! – mówiła Marlen Reusser, dla której było to już trzecie zwycięstwo w Tour de Suisse.



Fot. Tour de Suisse

Mistrzyni Polski ma się z czego cieszyć!

Na ostatnich metrach Niewiadomą wyprzedziła także ambitnie walcząca Francuzka Cedrine Kerbaol (EF Education-Oatly), dzięki czemu zajęła drugie miejsce w klasyfikacji generalnej. Trzecie przypadło Polce, dla której był to najważniejszy sprawdzian przed najważniejszą imprezą tego sezonu, sierpniowym Tour de France. Do Szwajcarii pojechała porządnie potrenować i zyskać pewność siebie. – Mam to, po co tu przyjechałam. Wrócę do domu mądrzejsza. Wiem, co muszę poprawić i jakie są moje mocne strony. Bardzo żałuję, że dziś nie byłam w stanie powalczyć z Marlen o zwycięstwo. Okazała się zbyt silna, ale ja dałam z siebie wszystko, a kiedy tak jest, musisz po prostu zaakceptować wynik – podsumowała Katarzyna Niewiadoma, która wciąż czeka na pierwszą wygraną w tym sezonie.

(gak)

KRÓTKO

BATY W ULAN BATOR

DŻUDO

■ Siódemka – tylu Polaków wysłanych zostało na zawody Grand Slam do stolicy Mongolii – nie okazała się liczbą szczęśliwą. Po jednej walce wygrali jedynie Natalia Kropska (63 kg, w 1/16 finału z Koreanką Yeji Kim) oraz Piotr Kuczera (100 kg, w 1/32 finału z Bułgarem Borisem Georgiewem). Porażki od razu w pierwszym pojedynku ponieśli natomiast: Aleksandra Kaleta (52 kg) Fabrycjusz Tarkowski (81 kg), Derek Marczak (90 kg), Michał Jędrzejewski (100 kg) i Jakub Sordyl (+100 kg).

WYBORCZY SZACH MAT

SZACHY

■ Paweł Zaskalski, dotychczasowy członek zarządu, otrzymał 46 głosów I wybrany został w Warszawie na prezesa Polskiego Związku Szachowego. Działacz i sędzia tej dyscypliny z Podkarpacia otrzymał poparcie 46 głosujących, jego konkurenci, Paweł Flis i Michał Fudalej, odpowiednio 12 i 8. W tej sytuacji prezes został wybrany w pierwszej turze. Ustępującemu prezesowi Radosławowi Jedynakowi delegaci przyznali godność członka honorowego Polskiego Związku Szachowego. Polski Związek Szachowy obchodzi w tym roku 100-lecie powstania. 45-letni Zaskalski jest jego 25. sternikiem.

BŁYSKAWICZNA KATE

PŁYWANIE

■ Podczas zawodów w Indianapolis amerykańska pływaczka Kate Douglass pobiła rekord świata na 50 m stylem dowolnym, uzyskując czas 23,59 s. Do tej pory najlepszy wynik w tej konkurencji należał do Szwedki Sary Sjoestroem – 23,61. 24-letnia Douglass to mistrzyni olimpijska na 200 m stylem klasycznym oraz srebrna i brązowa medalistka na 200 m stylem zmiennym. Jest siedmiokrotną mistrzynią świata.

LIDER BIJE W TWARZ!

MOTOCYKLOWE MŚ

■ Marc Marquez z Ducati po emocjonującym wyścigu zwyciężył w niedzielnym Grand Prix Czech. Siedmiokrotny mistrz świata w motocyklowej klasie MotoGP wyprzedził kolegę z zespołu Włocha Francesco Bagnaię w końcówce zmagań w Brnie. W klasyfikacji generalnej po dziewięciu z 22 startów prowadzi Marco Bezzecchi (Aprilia) - 180 pkt. Drugi jest jego kolega z drużyny Hiszpan Jorge Martim - 172. Marquez awansował na trzecią pozycję – 140. Bezzecchi został wykluczony z udziału w niedzielnym wyścigu. Włoch dzień wcześniej w sprincie miał kolizję, a później odepchnął i uderzył w twarz sędziego torowego, który próbował przesunąć maszynę.

Sport 4e458f94fd

Lublin zdetronizowany

Gdy ekipa Motoru przyjechała w niedzielny wieczór do Torunia, z pewnością nie spodziewała się lania, jakie otrzymała od miejscowych.

PGE EKSTRALIGA

Po czterech biegach Falubaz wygrywał 19:5 ze Spartą Wrocław. W ten właśnie sposób Zielonogórzanie tak naprawdę wygrali mecz. Dolnośląski zespół, który nadal jest osłabiony brakiem Daniela Bewleya, próbował odrobić straty, dzielnie walczył, ale mecz i tak zakończył się wynikiem 47:43. Doszło więc do fantastycznego przełamania. Triumfować może trener Falubazu, Grzegorz Walasek, który od początku rozgrywek zmagał się z wieloma problemami, przede wszystkim ze słabą formą liderów. Teraz zdobył dwa punkty, po raz drugi w sezonie wygrał mecz (wcześniej pokonał tylko najgorszy w stawce Włókniarz Częstochowa). Czy to jednak już powód do wpadania w szał radości? Zdecydowanie nie. Wrocławianie byli bardzo blisko odrobienia strat, bo wciąż u gospodarzy szwankowało systematyczne zdobywanie punktów. Na przykład Przemysław Pawlicki zdobył ich osiem, ale ani razu nie zanotował indywidualnej wygranej. Andrzej Lebiediew dwa razy dojeżdżał do mety pierwszy, ale też dwukrotnie zajmował ostatnie miejsce. Trener najbardziej zadowolony może być z juniora Oskara Hurysza, który dowiózł do mety 8 punktów z trzema bonusami, co było jego najlepszym wynikiem w sezonie – wcześniej maksymalnie zdobywał 3 „oczka" z bonusem.



Fot. Sławomir Kowalski/PressFocus

Emil Sajfutdinow był w niedzielę bezbłędny.

Z miażdżącą porażką musieli pogodzić się zawodnicy Motoru. W sobotę Bartosz Zmarzlik triumfował w Grand Prix we Wrocławiu, a dzień później pojechał z zespołem na mecz do Torunia, gdzie musiał przełknąć gorycz porażki. I choć mistrz świata – jak do tego przyzwyczaił – wyglądał na torze znakomicie, pozostali członkowie zespołu z Lublina po prostu zawodzili. Jeden punkt do dorobku Motoru dołożył Martin Vaculik. Najlepszym wynikiem Mateusza Cierniaka było trzecie miejsce. Kacper Woryna ani razu nie dojechał do mety jako lider. W tym czasie gospodarze krok po kroku rozmontowywali lubelską ekipę. Trudno w zespole Aniołów wskazać chociaż jeden szwankujący element. Każdy wzbił się na szczyt swoich możliwości. Każdy był piekielnie szybki. Torunianie wykorzystali atut własnego toru. Wygrali 61:29. Znokautowali przyjezdnych i odrobili straty z pierwszego meczu w Lublinie, gdzie przegrali 34:56. Co najważniejsze – wyprzedzili Motor w tabeli!

Kacper Janoszka

■ **Stelmet Falubaz Zielona Góra – Betard Sparta Wrocław 47:43**
ZIELONA GÓRA: Madsen 9+1 (2*, 3, 1, d, 3), McDiarmid 1 (1, 0, -, -), Kubera 6+1 (3, 1, 2*, t, 0), Lebiediew 7 (3, 0, 3, 1, 0), Prz. Pawlicki 8+1 (2*, 0, 2, 2, 2), Hurysz 8+3 (2*, 3, 1*, 0, 2*), Ratajczak 8+1 (3, 1, 3, 1*), Cairns ns.
WROCŁAW: Łaguta 10+2 (1, w, 2*, 3, 2*, 2), Janowski 12+2 (1, 3, 3, 2*, 1, 1*, 1), Rowe ns., Bewley ZZ, Kurtz 15 (0, 2, 3, 1, 3, 3, 3), Mikołajczyk 3 (1, 2, 0), Kowolik 1+1 (0, 1*, 0), Kowalski 2+1 (0, 2*, 0, 0).

■ **PRES Grupa Deweloperska Toruń – Orlen Oil Motor Lublin 53:25**
TORUŃ: Dudek 9+2 (2*, 2, 2*, 3, 3), Lambert 11+2 (3, 1*, 3, 2*, 2), Bloedorn 7+2 (3, 1*, 1, 2*), Michelsen 9+2 (0, 2, 3, 2*, 2*), Sajfutdinow 12 (3, 3, 3, 3, -), Duchiński 3+1 (2*, 1, 0), Kawczyński 7+1 (3, 0, 3, 1*), Heiselberg ns.
LUBLIN: Woryna 6 (1, 2, 2, 0, 1, 0), Cierniak 4+2 (1*, 1*, 1, 0, u, 1), Vaculik 1+1 (0, 0, 1*, 0), Cepielik ns., Zmarzlik 14 (2, 3, 3, 2, 1, 3), Bańbor 4 (1, 2, 0, 1, 0), Cerjak 0 (0, 0, -), Jaworski 0 (0).

1. Grudziądz	9	14	+48
2. Leszno	9	14	+54
3. Toruń	9	13	+44
4. Lublin	9	11	+58
5. Wrocław	8	11	+40
6. Gorzów	8	10	+36
7. Zielona Góra	9	4	-96
8. Częstochowa	9	0	-184

1-4 – play off, 5-8 – play down

Pozostają bezbłędni

Polonia Bydgoszcz była bezwzględna: zdecydowanie pokonała ROW Rybnik.

METALKAS 2. EKSTRALIGA

Choć ROW Rybnik w ostatnich tygodniach złapał wiatr w żagle, siły nie wystarczyło mu do pokonanie na wyjeździe Polonii Bydgoszcz. Ekipa z kujawsko-pomorskiego pozostaje niepokonana i z kompletem punktów lideruje na zapleczu ekstraligi. W rybnickiej drużynie w rywalizacji z Polonią z bardzo dobrej strony zaprezentowali się Nicolai Klindt oraz Jan Kvech, ale ich świetna dyspozycja była niewystarczająca do nawiązania równej walki z pędzącą po awans lokomotywą z Bydgoszczy.

(kaj)

■ **Abramczyk Polonia Bydgoszcz – Innpro ROW Rybnik 54:36**
BYDGOSZCZ: Woźniak 8 (3, 2, 2, 1), Putkowski ns., Huckenbeck 8+2 (2*, 3, 1, 2*, 0), Łoktajew 10+1 (0, 2*, 3, 3, 2), Buczkowski 7+1 (2, 1, 1*, 3, -), Pawełczak 11 (3, 3, 2, 3), Andrzejewski 6 (w, 3, 3, 0), Przyjemski 4+3 (2*, 1*, 1*, 0).
RYBNIK: Klindt 10 (1, 2, 3, 3, d, 1), Wojdyło 4 (1, 0, 0, 1, 2), Jamróg 2+2 (0, 0, -, 1*, 1*), Je. Knudsen 1 (0, 1, 0, -), Kvech 15 (3, 3, 2, 2, 2, 3), Żurek 3 (2, 1, 0), Wyczyszczok 1 (1, 0, 0)

■ **Moonfin Magnus Ostrów – Cellfast Wilki Krosno 54:36**

1. Bydgoszcz	9	20	+165
2. Poznań	9	14	+27
3. Łódź	9	11	-32
4. Rybnik	9	9	+13
5. Ostrów	9	8	-13
6. Rzeszów	9	7	-9
7. Piła	9	7	-108
8. Krosno	9	4	-43

1-4 – play off, 5-8 – play down


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Bij faworyta!

Ostatni w tabeli Śląsk Świętochłowice po raz drugi w sezonie uszczęśliwił kibiców.

Nieopisany smak zwycięstwa!

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

Problemy kadrowe Gnieźnian zostały nieoczekiwanie wykorzystane przez Śląsk. Świętochłowiczanie na swoim stadionie wygrali 50:40, prezentując się fantastycznie pod nieobecność kontuzjowanych reprezentantów drużyny przyjezdnej, Kevina Fajfera i Marcela Juskowiaka. Świetny był Mateusz Tonder, dużo punktów do mety dowieźli Adrian Gała, Wiktor Trofimow i Matteo Boncinelli. Wśród przyjezdnych najlepsi byli Adam Ellis i Sam Masters, ale poza nimi Gnieźnianie zawiedli. Szczególnie Norbert Krakowiak, który po dwóch pierwszych słabych startach nie wziął udziału w kolejnych wyścigach. Dzięki temu Świętochłowiczanie po raz drugi w sezonie wygrali, a ekipa z Gniezna po raz drugi poniosła porażkę!

(kaj)

■ **Śląsk Świętochłowice – Ultrapur Omega Gniezno 50:40**
ŚWIĘTOCHŁOWICE: Tonder 12 (3, 3, 3, 3, -), Koessler 0 (0, -, -, -), Trofimow 8+3 (2*, 2*, 1*, 2, 1), Boncinelli 8+1 (0, 3, 2, 1, 2*), Gała 10 (2, 3, 1, 1, 3), Szlegiel 4+1 (1*, 3, 0, 0), Breński 5+1 (2, 2*, 1), Thorst 3+1 (1, 2*, 0).
GNIEZNO: Krakowiak 1 (1, d, -, -, -), Ellis 13+1 (3, 1, 2*, 1, 3, 3), Grmek 4 (w, 1, -, 0, 3, 0), Kierzek ns., Masters 13+2 (1, 2, 3, 3, 2*, 2*), Roszak 1+1 (0, 1*, 0), Latała 3 (3, 0, w), J. Jensen 5 (2, 0, 0, 2, 1).

■ **Trans MF Landshut Devils – Lokomotiv Daugavpils 36:24**
■ **Wybrzeże Gdańsk – Speedway Kraków 50:40**

1. Gdańsk	9	16	+75
2. Gniezno	8	13	+39
3. Opole	6	7	+5
4. Kraków	8	7	-41
5. Landshut	7	6	+4
6. Daugavpils	7	5	-28
7. Świętochłowice	7	4	-54

1-4 – play off

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK, 22 CZERWCA

TVP 1
20.10 Wiadomości sportowe; 22.50 Pn: MŚ, Francja – Irak, 1.50 Norwegia – Senegal (na żywo)

TVP 2
18.50 Pn: MŚ, Argentyna – Austria (na żywo)

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
18.50 Pn: MŚ, Argentyna – Austria, 22.50 Francja – Irak, 1.50 Norwegia – Senegal (na żywo)

TVP SPORT
20.50 Pn: MŚ, Francja – Senegal, 23.50 Irak – Norwegia, 12.50 Argentyna – Algieria (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

SPORT KLUB
20.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, Barcelona – Valencia Basket (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.00 Tenis: Turniej WTA Bad Homburg (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.00 Snooker: Champions League (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Dariusz LEŚNIKOWSKI
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 4e458f94fd

W 300 rund od Golloba do Zmarzlika

Dwie minuty przed północą Bartosz Zmarzlik wygrał Grand Prix Polski i znów jest liderem w walce o swe siódme mistrzostwo świata. O zawodach we Wrocławiu z wielu względów będzie mówić się latami.

SPEEDWAY GRAND PRIX

Nieważne czy ktoś w sobotę był na żużlu po raz pierwszy, czy jest wieloletnim bywalcem stadionów. Po wizycie na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu może śmiało powiedzieć, że widział w tym sporcie już wszystko i w zasadzie przeszedł tę grę. Deszcz, walka z przeciwnościami, emocjonujące wyścigi, upadki oraz kontuzje zawodników, a na końcu - triumf polskiego mistrza, Bartosza Zmarzlika - 31 lat po triumfie Tomasza Golloba w pierwszym, historycznym turnieju walki o mistrzostwo świata w nowej formule. Żużel pokazał wszystkie swe odcienie.

Bunt w parku!

Można wyobrazić sobie więcej? A zaczęło się od tego, że... na rozegraniu zawodów praktycznie postawiono krzyżyk. Na blisko godzinę przed planowanym startem rozpadało się tak bardzo, że największym problemem stał się nie tyle zalany tor, co park maszyn! Nawałnica spowodowała, że pod wodą znalazły się motocykle oraz cały ekwipunek zawodników! Wydawało się, że sytuację udało się opanować i o 19.50 uczestnicy mieli stanąć do pierwszego wyścigu. Warunki panujące w parku maszyn wywołały jednak solidarny bunt żużlowców, którzy odmówili startu w takich warunkach. Do tego nad stadion nadciągnęła kolejna, potężna chmura i ponownie solidnie lunęło.



Fot. Michał Krupa/PressFocus

Bartosz Zmarzlik okazał się najlepszy we wrocławskiej rundzie Grand Prix, podobnie jak Tomasz Gollob 31 lat temu.

– W 1992 roku, jeszcze podczas finału jednodniowego, pogoda była bardzo podobna. Żar z nieba spowodował, że jeden z koni ciągnących bryczkę z zawodnikami na prezentację zemdlał. Ale po kilku biegach lunęło tak bardzo, że na torze znalazła się warstwa kilku centymetrów wody, bardzo podobnie jak teraz. Po dwugodzinnej przerwie wznowiono zmagania, które wygrał Gary Havelock. Zawody kończyły się około północy... – wspominał komentujący tamte zawody w Polskim Radiu Henryk Grzonka.

Niemożliwe? Nie dla Morrisa!

Wydawało się jednak, że tym razem to już koniec, że rywalizację diabli wzięli. Ale dyrektor zawodów, Phil Morris okazał się tym, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych, a przeprowadzenie zawodów postawił sobie za punkt honoru. Osobiście zaangażował się w przygotowanie toru, gdy tylko przestało padać. O 21.26 zawodnicy stawili się pod taśmą maszyny startowej, ale tym razem... posłuszeństwa odmówiła elektryka. Brytyjczyk - w akcie beznadziei - wznosił ręce ku niebiosom, a spiker zaczął szukać elektryka wysokich napięć... wśród publiczności! Nikt się nie zgłosił, a Morris był tak zdeterminowany, aby 300. runda cyklu odbyła się w zaplanowanym terminie, że zarządził start na... chorągiewkę! Takie obrazki rzadko spotyka się nawet podczas turniejów odpustowych, a nie w czasie walki o mistrzostwo świata. Na szczęście elektryczność wróciła. O 21.49, czyli blisko trzy godziny po planowanej godzinie startu (!), zawody w końcu się rozpoczęły. Upór Morrisa, aby turnieju nie trzeba było przekładać, był wręcz niewiarygodny!

Wepchnięci w... karetkę

Przygotowany przez niego tor był szybki, dobrze sklejony, a co najważniejsze - bezpieczny. – Organizatorzy stanęli na wysokości zadania, tor był bardzo dobry – chwalił pracę Morrisa Jan Kvech, ósmy zawodnik turnieju.

W pierwszej części zawodów brakowało wybitnych mijanek, ale w takich warunkach było i tak o wiele lepiej niż można było sobie wyobrazić. Nawet jeśli przez pierwsze dwie serie zwyciężali wyłącznie zawodnicy startujący z czwartego pola, a tylko Maciej Janowski musiał powalczyć o triumf na dystansie. W późniejszej części zmagań biegi były coraz bardziej emocjonujące, a ścieżka pod bandą pozwalała na spektakularne ataki Michaelowi Jepsenowi Jensenowi (kiepski początek z mocnym finałem), Andrzejowi Lebiediewowi (odwrotnie), Brady'emu Kurtzowi czy Robertowi Lambertowi.

Nie obyło się, niestety, bez upadków i kontuzji, ale nie były one wynikiem złej jakości nawierzchni, tylko zaciętej walki. Feralny okazał się bieg siódmy, w którym Kacper Woryna wypchnął Jacka Holdera, a ten zabrał z sobą Jasona Doyle'a. Efekt? Groźne upadki obu Australijczyków i zakończenie przez nich turnieju w karetkach. Holder może być niezdolny do jazdy przez wiele tygodni...

Timing Zmarzlika

W rundzie zasadniczej najlepszy okazał się Brady Kurtz (12 punktów). Obok niego do finału od razu awansował też Bartosz Zmarzlik dzięki temu, że... jeździł szybciej. Aż pięciu zawodników miało bowiem po 11 punktów, a także identyczny bilans małych punktów. O promocji Polaka zdecydował lepszy czas od konkurentów. Finał był najlepszym biegiem dnia Zmarzlika, który po szerokiej zamknął wszystkich, a dzięki temu, że Kurtz przyjechał ostatni, teraz to nasz reprezentant ma 3 punkty przewagi nad głównym rywalem. Była to pierwszaod ponad roku wygrana w rundzie Grand Prix naszego mistrza, który na podium pojawił się ze swoimi synami. - W tym roku liderzy zmieniają się co chwilę. Bartek formę trzyma cały czas, Brady chce mu wyrwać prowadzenie, ale łatwe to na pewno nie będzie – podsumował magiczny wieczór we Wrocławiu Kvech. Następna runda 11 lipca w szwedzkiej Malilli.

Mariusz Rajek, Wrocław

Wyniki GP Polski

1. Bartosz Zmarzlik (Polska) 14 (2,3,1,2,3,3) – 20 pkt GP, 2. Robert Lambert (Wielka Brytania) 13+3 (2,2,1,3,3,2) – 20, 3. Michael Jepsen Jensen (Dania) 10+3 (1,1,1,3,3,1) – 16, 4. Brady Kurtz (Australia) 12 (1,3,2,3,3,0) – 14, 5. Anders Thomsen (Dania) 11+2 (1,3,3,2,2) – 12, **6. Patryk Dudek (Polska) 8+2 (3,0,2,1,2) – 11**, 7. Leon Madsen (Dania) 11+1 (3,1,3,2,2) – 10, 8. Jan Kvech 9+1 (Czechy) (2,1,2,3,1) – 9, 9. Andrzej Lebiediew (Łotwa) 11+0 (3,2,3,1,2) – 8, **10. Maciej Janowski (Polska) 6+0 (3,d,2,0,1) – 7**, 11. Max Fricke (Australia) 6 (w,2,3,1,0) – 6, **12. Kacper Woryna (Polska) 5 (0,2,0,2,1) – 5**, 13. Nazar Parnicki (Ukraina) 3 (0,3,0,0,0) – 4, **14. Dominik Kubera (Polska) 3 (1,0,0,1,1) – 3**, 15. Jason Doyle (Australia) 2 (2,u/-,-,-) - 2, **16. Marcel Kowolik (Polska) 2 (1,1,0,0) – 1**, **17. Nikodem Mikołajczyk (Polska) 0 (0,0,0,0) – 0,** 18. Jack Holder 0 (0,u/-,-,-,-) - 0.

Klasyfikacja generalna GP

1. Zmarzlik 82, 2. Kurtz 79, 3. Lambert 63, 4. Jepsen Jensen 61, 5. Holder 55, 6. Fricke 50, 7. **Woryna 49**, 8. Madsen 45, 9. **Dudek 40**, 10. Doyle 39,11. Lebiediew 32, 12. Thomsen 30, 13. Kvech 27, 14. **Kubera 20**, 15. Bewley 18, 16. **Parnicki 14**, 17. Lindgren 12, 18. **Janowski 11**, 19. Huckenbeck 10, 20. Brennan 7, 21. Bloedorn 4, 22. **Bednar 1**, **23. Kowolik 1**.

Muszę częściej zabierać synków

Rozmowa z **Bartoszem Zmarzlikiem**

Czy wygrana w 300 turnieju, w dodatku w takich okolicznościach, ma dla pana wyjątkową symbolikę?

- Szczerze? Tak! Grand Prix zaczęło się w 1995 roku, wtedy się urodziłem. Z takim numerem startuję w cyklu. Pierwszy turniej wygrał tu mój mentor – Tomasz Gollob. To turniej numer 300, dla mnie 30 zwycięstwo. Jest trochę tych liczb dzisiaj… Pierwszy raz w tym roku przyjechały moje synki na turniej… Więcej chyba nie muszę dodawać. Pomogli mi wygrać, więc chyba muszę zabierać ich częściej (śmiech).

Widać duże wzruszenie.

- Jestem młodym chłopakiem, ojcem, mężem, kocham robić to, co robię, Widzę jak oni się uśmiechają, gdy tata przywozi puchary do domu. Wbiłem sobie do głowy, żeby pokazać im, że potrafią robić fajne wyścigi. Żeby to rozumieli tak w stu procentach, muszę jednak jeszcze trochę powygrywać. Coraz więcej zaczynają kumać, ale jeszcze nie do końca.

Stęsknił się pan chyba za wygrywaniem turniejów. Ostatni miał miejsce ponad rok temu.

- Tak, bo żużel nie jest łatwy, wiele decyzji dobrych trzeba podjąć. Dziś to był niesamowity rollercoaster, ciężko mi sobie coś takiego przypomnieć wcześniej, a przecież trochę już lat jeżdżę. Do tego świetna praca całego mojego zespołu. Przed finałem tata przyszedł zdenerwowany, zaczął kombinować: „A może to, może tamto". Mówię: Spokojnie, zmieniamy na finał dużo, bo nie byłem przez cały turniej za szybki. Tak naprawdę prędkość znalazłem dopiero na finał. W końcu motor dał mi możliwość jazdy po dużej. Zmieniłem motocykl, bo w pierwszym skończyły nam się pomysły. Dobraliśmy inną charakterystykę silników i zadziałało.

Ucieszyło pana przed finałem, że Brady Kurtz zostawił panu czwarte pole?

- Ucieszyłem się, że nie wybieram pierwszy. To jest zawsze gdybanie. Po starcie we dwójkę wyszliśmy na prowadzenie, jeszcze się stuknęliśmy motocyklami. Wystraszyłem się, bo w takich sytuacjach zdarzało się, że spadały mi łańcuchy. Cieszę się bardzo, że wygrałem, choć od rana było dużo nerwów.

Nerwy były też przed 20.00, gdy Phil Morris chciał was zmusić do wyjazdu na tor przy padającym deszczu.

- Chodziło nam o to, że park maszyn był zalany i nie było możliwości pracy w nim. Motocykle zimne, kaski leżą za kałużą, gogle zaparowane, z torby ciekła woda, nie mogłem znaleźć ochraniacza na plecy - jeden wielki chaos! Nie można podejmować decyzji w pięć minut. To nie było tak, że nie chcieliśmy jechać! Chcieliśmy tylko dostać przestrzeń, aby się przygotować. Wierzyliśmy, że zawody się odbędą, no bo kiedy odwoływane jest Grand Prix?! Po tym kolejnym deszczu było już ok, znaleźliśmy wspólny język z Philem Morrisem. Ewentualnym startem na chorągiewkę byłem załamany, dlatego wielkie podziękowania dla pana elektryka!

Rozmawiał i notował Mariusz Rajek



Fot. Michał Krupa/PressFocus

Bartosz Zmarzlik znalazł prędkość na finał!

Sport 4e458f94fd